Rok X. Kraków-Podgórze niedziela 21 lipca 1912. Nr. 163

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·60, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko
Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN": ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt

Nieuzasadniony alarm.

Kraków, 20 lipca.

Czwartkowa poranna „N. Reforma" zaalarmowała opinię wieścią, rzekomo „z dobrego źródła" pochodzącą, jakoby rząd kazał wstrzymać dalsze prace przygotowawcze do oddania losów I i II kanału na przestrzeni Zator-Samborek, zamierzając w konsekwencyi odroczyć wykonanie tych robót na czas nie ograniczony, a to rzekomo z powodu braku kredytów.

Wiadomość, przyniesiona przez „Nową Reformę" polegała widocznie na bardzo podejrzanej i bałamutnej informacyi. Jak się dowiadujemy z miarodajnej strony, przed zamknięciem sesyi parlamentu odbyła się konferencya prezydyum Koła wraz z posłem Kędziorem z ministrami — i ustalono szczegółowy program robót na rok 1912 i 1913. Wobec tego było i jest wykluczonem, aby rząd mógł przerywać normalny, za zgodą Koła Polskiego ustalony tok prac kanałowych.

Jakoż pojawiło się też rozesłane za pośrednictwem c. k. Biura koresp. oficyalne *dementi* alarmującej plotki. Biuro koresp. donosi, że „odnośnie do wieści, donoszącej o rzekomem wstrzymaniu projektu i operatu oddawczego do rozpisania oferty licytacyjnej na budowę kanału galicyjskiego na losach I i II, obejmujących 13-kilometrową przestrzeń od Zatora do Kossowy, dowiadujemy się, co następuje: Na przestrzeni drogi między Zatorem a Kossową na losach I i II, należy wykonać przed rozpoczęciem właściwych robót kanałowych, **przełożenie dwóch istniejących linij kolejowych,** krzyżujących się z kanałami, mianowicie Oświęcim-Podgórze-Płaszów i Siersza wodna-Trzebinia-Skawce. Przełożenia te wykona dyrekcya kolei państwowych w Krakowie, kosztem funduszu budowy dróg wodnych.

Zarządzenia w tym kierunku **poczyniono** i niebawem **rozpoczną się te roboty.** Równocześnie ekspozytura dróg wodnych w Krakowie **przyspieszy przygotowania operatu** dla rozdawnictwa robót kanałowych na obu losach tak, aby rozpisanie rozprawy ofertowej mogło się wnet odbyć."

Mord policyjny w Nowym-Jorku.

Jak dokonano mordu?
Nie chciał płacić więcej haraczu policyi. — Sojusz policyi ze zbrodniarzami.

Dotychczas nie stwierdzono jeszcze stanowczo, czy Rosenthal został zamordowany przez ajentów policyi, czy przez zazdrosnych konkurentów, czy też przez takich, którzy w domu gry Rosenthala postradali swój majątek. Wszystkie te jednak kategorye ludzi miały dostateczny powód do złości na Rosenthala, który złożył przed prokuratorem nowojorskim zeznania w wysokim stopniu kompromitujące policyę. Rosenthal wymienił przed prokuratorem po nazwisku tych wszystkich funkcyonaryuszy, którzy pobierali łapówki, dochodzące niejednokrotnie do 500 dolarów, od właścicieli domów gry. Zamordowany Herman Rosenthal, jako właściciel „renomowanego" domu gry, przez długi czas opłacał haracz na rzecz policyi. Gdy mimo to policya nowojorska nawiedzała jego lokal i czyniła mu trudności w wykonywaniu jego „procederu", postanowił Rosenthal się zemścić i złożył przed prokuratorem doniesienie na policyę.

Od tej chwili Rosenthal nie był pewnym swego życia.

Onegdaj wieczorem udał się na kolacyę do eleganckiej restauracyi „Monopol", położonej w najruchliwszej części Broadwayu. Gdy siedział już przy stole i jadł podane mu potrawy, zjawił się portyer restauracyjny i zawiadomił go, że jakiś pan pragnie z nim pomówić i czeka na niego przed lokalem. Rosenthal wyszedł na ulicę. Zaledwo kilka kroków zrobił, zajechał przed restauracyę

Wycieczka niedzielna z dzieckiem.



— *Powinnaś dziecko na chwilę położyć, bo inaczej będzie strasznie zmęczone wieczorem...*



— *Ależ, Dzidzi, nie biegaj tyle, bo się zmęczysz za nadto!*



— *Chodź, Dzidzi, spocznij chwilkę, żebyś się nie zmęczyła...*



— *Nie, jak ona biega! Nie będzie się mogła wcale ruszać, gdy będziemy wracali do domu...*



— *Nie, Dzidzi, dość już jeżdżenia na osiołku, to cię męczy za nadto!*



Wieczorem przy powrocie do domu. Mama i papa (nawet pies!) ruszać się nie mogą, ale Dzidzi wdrapuje się na siatkę wagonu...

Syndykat rolniczy.

(Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 16-go lipca).

Tendencya słaba, zaofiarowanie dostateczne, chęć kupna zarezerwowana, obroty mierne.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 11·00—11·55 k., żyto 10·10—11·75 k., jęczmień 9·55—10·10 k., owies 10·25—11·00 k., kukurydzę węgierską nową 0·00— 0·00 k., kukurydzę rosyjską nową 9·00 — 9·50 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·50—12·75 k., groch pastewny 9·75—10·75 k., rzepak zimowy 0·00 — 0.00 k., otręby pszenne 7·10—7·20 k., otręby żytnie 7·40—7·55 K., omiecię 8·90 — 9·— kor., siano łąkowe 0·00—0.0 kor., ziemniaki stołowe 4·50—5·00 K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

duży automobil na żółto pomalowany, w którym siedziało 3 mężczyzn. Nieznajomi zaczęli natychmiast strzelać z browningów do Rosenthala, który po chwili leżał już bez życia na bruku, przeszyty kilkunastu kulami. Zaledwo przechodnie mogli się połapać w sytuacyi, żółty automobil wraz z pasażerami znikł za najbliższym zakrętem ulicznym.

Policya dotychczas nie złapała morderców. Gazety nowojorskie twierdzą, że zamordowanie Rosenthala było wynikiem zmowy policyi nowojorskiej z zorganizowaną bandą zbrodniarzy nowojorskich.

Dzisiejsze telegramy z Nowego Jorku donoszą:

Porucznik policyi Becker, którego zamordowany onegdaj Resenthal posądzał o to, że bierze stałą pensyę z jaskiń gry, i który w chwili zamordowania Rosenthala uciekł z Nowego Jorku, zjawił się wczoraj u burmistrza Nowego Jorku, gdzie go przesłuchano. Szczegóły przesłuchania trzymane są w tajemnicy. — Wiadomo tylko, że Becker zaprzeczył, jakoby miał co wspólnego ze sprawą zamordowania Rosenthala.

Aresztowany w tej sprawie niejaki Rose przyznał, że jechał wprawdzie automobilem, z którego padły strzały na Rosenthala, twierdzi jednak, że na kilka minut przed zabiciem Rosenthala wyskoczył z automobilu i i nie widział wcale, kto popełnił zbrodnię.

W Nowym Jorku panuje ogólne przekonanie, że policya zna wszystkich sprawców morderstwa.

Oryginalny pogrzeb.

Wczoraj po południu odbył się pogrzeb zamordowanego Rosenthala. Orszak pogrzebowy był niezwykle oryginalny. Widziano w nim zbrodniarzy wszelkich kategoryj, złodziei, włamywaczy, oszustów, graczy i t. p. obojga płci. W orszaku pogrzebowym znajdowali się też właściciele wszystkich spelunek i kasyn, w których uprawia się hazardowe gry. Zjawili się oni gremialnie, aby od wrócić od siebie podejrzenie, że mieli coś wspólnego z mordercami Rosenthala.

Ten oryginalny pochód wywabił na ulice Nowego Jorku tysiące ciekawych, tak, że w orszaku pogrzebowym wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Policya z trudem zdołała utrzymać porządek.

Włoskie warunki pokoju.

Wiedeń, 19 lipca.

Poseł włoski Cirmeni ogłosił w „N. Fr. Presse“ artykuł, w którym wymienia znane mu, jak powiada, *warunki pokojowe* włoskie. Włosi żądają przedewszystkiem czy to wyraźnego, czy milczącego uznania swej **pełnej nieograniczonej zwierzchności nad Trypolisem** i Cyrenajką; w tem prawie nie godzą się na żadne ograniczenie. Natomiast nie sprzeciwiają się, by pokój zawarty był w ten sposób, iż w samym tekście pokojowym nie będzie mowy o rezygnacyi Turcyi z praw zwierzchniczych. Na punkcie zwierzchności Włochy nie uczynią ustępstwa. Natomiast gotowe są uznać powagę kalifa w Trypolisie i Cyrenajce, poręczyć wolność muzułmańskiej religii, przyznać Muzułmanom zupełnie równe prawa obywatelskie. Włochy godzą się, żeby osobę sułtana, jako kalifa, wymieniano w publicznych modlitwach; poręczają istnienie wszystkich religijnych fundacyj; uznają także religijną wolność Sennusistów, którzy nie uznają kalifa w Konstantynopolu. Sprawę odszkodowania Włochy rozumieją tak, że Turcya nie chce swych prowincyj sprzedać, Włochy nie myślą też o kupnie, lecz chcą tylko Turcyi zapłacić wartość dóbr państwowych w Trypolisie i objąć odpowiednią, na Trypolis przypadającą część publicznego długu.

Porozumienie rosyjsko-japońskie.

Nie sojusz tylko *entente*. — Podział Mandżuryi i Mongolii. — Ważne zmiany w konfiguracyi centralnej Azyi.

Od kilku dni obiegają prasę europejską pogłoski o zawartem jakoby przymierzu pomiędzy Rosyą a Japonią. Wprawdzie od dawna było już wiadomem, że między temi dwoma państwami — ongi śmiertelnymi wrogami — toczą się układy, mające na celu uregulowanie wzajemnych stosunków sąsiedzkich na dalekim Wschodzie, lecz nikt nie przypuszczał, że układy te przyobleką się w kształty formalnego przymierza.

Obecnie *via* Tokio—Petersburg nadchodzą wiadomości urzędowe, „prostujące“ pierwotną wersyę o przymierzu a są one tak wystylizowane, że w rzeczy samej w całej rozciągłości tę wersyę potwierdzają. Urzędowe to *dementi* stwierdza, że przymierze nie zostało wprawdzie zawarte, że jednak od dawna toczące się między Rosyą a Japonią pertraktacye odnośnie do Chin tak daleco już dojrzały, że można mówić o porozumieniu (*entente*) między temi mocarstwami.

Rosya i Japonia porozumiały się co do podziału między siebie „sfery wpływów“ w Mandżuryi i Mongolii.

Rosya otrzymuje północną Mandżuryę i zachodnią Mongolię, Japonia południową Mandżuryę i środkową Mongolię. Prowincye te — jak wiadomo — należą do Chin, które jednak nie posiadają odpowiednich sił militarnych, aby z bronią w ręku sprzeciwić się temu podziałowi „sfery wpływów“, jak brzmi eufemistyczny termin na określenie brutalnego gwałtu dokonanego obecnie na Chinach. Bo Mandżurya i Mongolia zostały prawem pięści oderwane od kraju macierzystego i podzielone między dwa zaborcze państwa.

Chiny założą uroczysty protest przeciw temu gwałtowi, lecz nie na wiele on się przyda, skoro się zważy, że Japonia pozostaje w ścisłem przymierzu z Anglią a Rosya z Francyą — nie ulega zatem wątpliwości, że mocarstwa te były poinformowane o wszystkich fazach odnośnych rokowań rosyjsko-japońskich i że już dawno udzieliły swego *placet* na zabór obecnie usankcyonowany.

W konfiguracyi centralnej Azyi zaszły zatem doniosłe zmiany. Mandżurya i Mongolia razem wzięte pod względem obszaru dorównują całej Europie. Są to kraje zasobne w kruszce i lasy, żyzne i urodzajne, lecz słabo zaludnione. Obecnie Rosya i Japonia wcielają te niezmierzone obszary do swoich terytoryów. Problem „Dalekiego Wschodu“, który do niedawna zaprzątał jeszcze umysły dyplomatów całego świata, został w znacznej swej części obecnie rozwiązany przez słynną „*entente*“ rosyjsko-japońską.

Zemsta mężów po śmierci.

Oryginalne testamenty.

Najnowszy numer francuskiego pisma „Les Marges“ przytacza kilka przykładów w jaki sposób mężowie usiłują zemścić się po śmierci na swoich żyjących małżonkach. Zaliczyć ich trzeba do tych nieszczęśliwców, którym za życia brakowało widocznie odwagi, aby przynajmniej przez chwilę uwolnić się z pod srogiej władzy... pantofelka i głośno zaprotestować — i dopiero w testamencie wypowiadają się otwarcie. (Zuchwalcy wiedzą, że w chwili, kiedy ich ostatnie życzenia będą odczytywane, nie będzie już groźną dla nich władza pantofla). Z przytoczonych w „Les Marges“ przykładów powtarzamy ważniejsze:

Jeden z testamentów brzmi: „Droga żonko! Każdej niedzieli (niech-że ci Bóg odpuści!) wyprawiałaś mi takie piekielne awantury, że nawet na drugim świecie nie zapomnę ich. Wyznaczam ci z tego powodu rentę w wysokości 25 fr. tygodniowo, które jednak będziesz otrzymywać w poniedziałek. Znam cię dobrze żoneczko i wiem, że przy swojej lekkomyślności i rozrzutności nic nie będziesz z tej sumy mieć do niedzieli, z czego się niewymownie cieszę. Będziesz musiała kochanko przepędzić niedzielę w takim samym jak ja spokoju“.

Inny przykład z „ostatniej woli męża“, któremu „ognisko domowe“ srodze musiało dopiekać. Napisał: —„Najdroższa! Podczas trzydziestoletniego naszego pożycia nie miałem ani jednego dnia, abyś nie zadręczała mię na śmierć przeraźliwie nudnemi opowiadaniami, głupiemi anegdotami, niewybrednymi dowcipami i złośliwemi plotkami. Dowiedz się o tem z tego testamentu, którym przekazuję ci 7.500 fr. rocznej renty, ale pod warunkiem, że będziesz mieszkać razem ze swoją zacną mamusią, która równie biegle umie szermować języczkiem, jak ty, a nawet przewyższa cię w tym kierunku — odnosisz się zaś do niej z taką samą nienawiścią, z jaką odnosiłaś się do mnie. Nie koniec na tem. Kładę jeszcze drugi warunek. Ty i twoja mamusia musicie co miesiąc iść na mój grób w towarzystwie mojego zastępcy prawnego i tam musicie głośno wyrazić głęboką skruchę, że zatruwałyście mi codziennie życie“.

Pewien znowu młody Amerykanin, przekazał swojej młodej, przystojnej małżonce 1,500.000 dolarów pod warunkiem, że za każdym razem, kiedy wyjdzie na ulice bez woalki, albo będzie tańczyć lub uśmiechnie się do mężczyzny, zapłaci 1000 dolarów kary. Testament kończył się słowy: „W ten sposób zmarniejesz w przeciągu roku“.

Testamenty te — to świadectwa niezbyt pochlebne dla niewieściego rodu.

Karyera pana Biegasa.

Ongi obiecujący, acz zbyt rozwichrzony rzeźbiarz, młody p. Biegas kończy swą karyerę jako grafoman. Przebywa on w Paryżu — i tam w jednym z prywatnych teatrzyków wystawiono jego sztukę pt. „Michał Anioł“. O przedstawieniu tem donosi korespondent „Kuryera warszawskiego“ co następuje: „Postać Michała Anioła w oświetleniu p. Biegasa, wyszła tak mizernie, że nie pomogło oczernianie Leonarda da Vinci i Rafaela, nie pomogło skarykaturowanie papieży: Juliusza II, Pawła III i Marcelego II; na nic nie zdała się sensacya taniego gatunku. Koncept płytki, polegający na zaprezentowaniu Juliusza II jako impetyka, rozdającego razy kijem i posyłającego Michała Anioła... „do dyabła“, tak dokuczył, że gdy Michał Anioł, po sześciu obrazach, nareszcie zaczął konać, na widowni została już ledwie garstka męczenników przenudnej próby jeneralnej. Na złą, bardzo złą drogę wstąpił p. Biegas; czyni wszystko, aby stracić wiarę w cudowne pacholęta wiejskie. Swój talent rzeźbiarski p. Biegas marnuje na malowanie okropnych obrazów dla „Niezależnych“, na pisanie nielogicznych, niegramatycznych madrygałów, co więcej, na zdobywanie sobie

reklamy zgoła kosztownej. Ta reklama właśnie, aż nadto często brana przez naszą prasę za dobrą monetę — niewoli do pisania o sztuce, której należy się tylko milczące ubolewanie.

Tajemnicza strzelanina w Dardanelach.

Kto strzelał? — Czy bunt wojsk rządowych?

Wczoraj doniosły telegramy Biura korespondencyjnego, że 8 torpedowców włoskich zaatakowało Dardanele koło Baikszu-Tepe. Forty odpowiedziały na ogień nieprzyjacielski. Dwa torpedowce miały zatonąć, sześć jest uszkodzonych. Rada ministrów, która się natychmiast zebrała, uchwaliła Dardanele zupełnie zamknąć.

Szczegółów tego ataku torpedowców dotychczas nie ma, tak, że cały atak przedstawia się wielce tajemniczo.

Źródła włoskie (Ajencya Stefaniego) twierdzą, że tureckie torpedowce opuściły Dardanele, aby zaskoczyć okręty włoskie. Jest możliwe, że włoskie torpedowce wypłynęły naprzeciw, byłoby bowiem nonsensem, aby pięć torpedowców chciało wykonać atak na Dardanele. Wiadomości z tureckiego źródła, jakoby dwa włoskie torpedowce zostały zniszczone, a inne uszkodzone, nie potwierdzają się.

Źródła tureckie także utrzymują, że walka w Dardanelach została sprowokowana przez flotę turecką, **która zaatakowała włoskie torpedowce**. Walka trwała godzinę.

W Wiedniu natomiast w kołach dyplomatycznych utrzymuje się pogłoska, że w Dardanelach **przyszło do bitwy wojsk tureckich między sobą**, mianowicie, że wybuchła walka między wojskami, wiernemi rządowi, a wojskami zbuntowanymi. Odgłosy kanonady, jakie słyszano na wybrzeżach, miały pochodzić właśnie z tej walki.

Wiedeńska ambasada turecka otrzymała wiadomość o bombardowaniu Dardanelów i onszkodzeniu okrętów włoskich. Ambasador turecki dodaje, że widocznie flota włoska, która się znalazła w cieśninie koło Nagara, chciała zaskoczyć załogę turecką.

Ambasador przypuszcza, że noc z czwartku na piątek była prawdopodobnie bardzo ciemna i że tem tylko trzeba tłomaczyć, iż 8 włoskich torpedowców mogło się tak zbliżyć do fortów dardanelskich. Mimo to jednak koło Nagary spostrzeżono włoskie torpedowce i zaczęto je ostrzeliwać z dwóch fortów, położonych na południe od Nagara. Nagara leży po azyatyckiej stronie odnogi dardanelskiej. Forty wspomniane zostały niedawno wyposażone w armaty najnowszego systemu.

W ambasadzie przypuszczają, że natychmiast po ataku komendant floty tureckiej kazał zamknąć cieśninę przez rzucenie min do morza. Wieczorem jednak nadeszły wiadomości, że Dardanele nie są zamknięte i że rząd turecki nie powziął jeszcze w tej sprawie uchwały.

Z krakowskiego bruku.

Mój przebiegły synek.

Wczoraj chciałem zbić mego najstarszego syna. Chciałem — ale nie przyszło do tego. A było to tak. Wracałem w południe z biura do domu na obiad. Na plantach spotyka mnie jakiś pan o znużonem obliczu i grzecznie mi się kłania.

— Sługa pana radcy dobrodzieja! — mówi smętnym głosem—Pan radca już dawno... hm!.. nie dowiadywał się... hm!.. w szkole o swego synka...

Podnoszę głowę — przedemną stał p. Piorunkiewicz, nauczyciel i wychowawca mego najstarszego synka Karolka.

— Pan profesor wybaczy! — usprawiedliwiam się — Rzeczywiście zaniedbałem w ostatnich czasach obowiązku ojcowskiego. Chyba nic nadzwyczajnego nie zaszło?

— Nadzwyczajnego? hm! To zależy... Synek pański codziennie coś nowego panie tego... On mnie jeszcze do grobu zapakuje! — rzekł płaczliwym głosem.

— No, cóż takiego?

— To zdolny chłopak, ale lampart, wisus, niech ręka boska broni! Jestem bezbronny wobec niego, bo szkoła niestety, nie rozporządza należytemi środkami karania (tu uczynił dosadny ruch ręką).

— Niestety! Prawdę mówiąc, ja, ojciec, jestem także bezsilny...

— O nie! Pan radca może go ukarać... Rodzice w tej mierze powinni wyręczać szkołę... Bo w przeciwnym razie albo ja, albo Karolek musi się wynieść ze szkoły!.. Tak dalej być nie może!..

— Cóż się stało takiego?

— Przedwczoraj wieczór mieliśmy posiedzenie nauczycielskie... po posiedzeniu — pan radca rozumie? — zasiedzieliśmy się u Wenzla nieco dłużej... Nazajutrz przytrafiło mi się nieszczęście... zasnąłem podczas lekcyi w klasie... ale tylko na chwilę... Karolek skorzystał z tego, zakradł się na gradus i... cały pult powalał mi atramentem...

Zapłonąłem świętem, ojcowskiem oburzeniem i pospieszyłem do domu. Po drodze u Reima kupiłem trzcinkę, którą ukryłem pod zarzutką.

Jak bomba wpadłem do domu. Żonie powiedziałem o wszystkiem, przyczem wyprosiłem sobie stanowczo wszelką interwencyę z jej strony. W pokoju dziecinnym bawiły się dzieci. Na mój widok troje najmłodszych rzuciło się ku mnie z radością — tylko najstarszy, Karolek, nie ruszył się z miejsca. Przeczuł grożące mu niebezpieczeństwo.

— Loln! Chodźno tutaj — rzekłem siląc się na spokój.

Lecz Karolek jak strzała pobiegł do drzwi.

— W tej chwili staniesz! — krzyknąłem rozkazująco — Ty wiesz już o co chodzi!?

— Tak jest! Tato chce mnie znowu bić! — odparł cynicznie.

— A może wiesz dlaczego?

— Bo pomazałem nauczycielowi atramentem katedrę!..

— Poczekaj! Dam ja ci za to!..

— Ależ papo! — usprawiedliwiał się mały — To było tylko tak... dla hecy...

— Właśnie... a ja ci tylko dla hecy przetrzepię skórkę... Chodź tu w tej chwili do mnie...

Naturalnie Karolek nie usłuchał. Zaczęła się gonitwa naokoło stołu. Karolek był zwinniejszy. W pewnej chwili ustałem zmęczony. A Karolek skorzystał z tego i umknął do jadalni. No, tam już mi nie ujdzie. Podążyłem za nim, ściskając trzcinkę. Tymczasem w jadalni zastałem następującą sytuacyę: przed kredensem stał Karolek, w ręku trzymał kilkanaście talerzy z porcelany (kosztowny dar ślubny) a na głowie... ważę z tego serwisu... Struchlałem. Lękałem się dojść do niego w obawie, by nie opuścił kosztownych talerzy... a on, ten szelma, patrzył na mnie tryumfującem okiem...

Sytuacya taka trwała dłuższą chwilę.

— Postaw wszystko na swojem miejscu! — rzekłem.

— A jak mnie tato będzie bił?

Co robić? Siadłem za stołem i zacząłem czytać gazetę... trzcinkę naturalnie odłożyłem na bok... siliłem się na obojętność... Po pół godzinie patrzę na Karolka, a on ciągle stoi z talerzami w ręku... był zmęczony, ale odważnie się trzymał...

W tej chwili weszła moja żona. Ogarnąwszy sytuacyę jednem spojrzeniem parsknęła śmiechem. A śmiech jest zaraźliwy. Wkrótce potem i ja się śmiałem...

Byłem na tyle słabym, że mu przebaczyłem. W ten sposób się stało, że mego przebiegłego synka nie ukarałem...



Kraków, 20 lipca.

Wielkie regaty wioślarskie w Krakowie.

Oddział wioślarski „Sokoła“ krakowskiego urządza w dniach 6, 7 i 8 września br. regaty z udziałem wszystkich polskich towarzystw wioślarskich. Towarzystw takich na ziemiach polskich jest ogółem 16. — Biegów odbędzie się ośm o trzy honorowe nagrody oraz o medale złote i srebrne.

Miasto Kraków wyznacza jedną nagrodę honorową, drugą nagrodę honorową daje „Sokół“, a trzecią nagrodę honorową daje delegat Fedorowicz.

Jedna z tych nagród będzie nagrodą przenośną, do której prawo będzie miało to towarzystwo, które z przerwą co najwyżej jednoroczną zdobędzie ją trzykrotnie.

Oddział wioślarski „Sokoła“ z naczelnikiem Rogiem na czele gorliwie zajmuje się przygotowaniami do regat, szczególniej wyszukaniem kwater dla uczestników regat, których zjedzie się około stu. Wiceprezesami komisyi regatowej są prezes „Sokoła“ r. Turski i radcy Rowiński i Klemensiewicz. Oddział wioślarski krak. „Sokoła“ obchodzi zarazem we wrześniu **dwudziestolecie swego** istnienia — i na pamiątkę tego wszyscy uczestnicy regat otrzymają jubileuszowe odznaki.

Meta do biegów wynosi 2000 m.

Masarze krakowscy organizują olbrzymie przedsiębiorstwo.

Sześciu największych krakowskich masarzy z pp. Bialikiem i Satałeckim na czele utworzyła konsorcyum, aby w okolicach Krakowa wybudować własną ogromną rzeźnię oraz fabrykę wyrobów masarskich, kosztem miliona koron.

Wielcy ci masarze nabrali bowiem przekonania, że obniżą znacznie koszta produkcyi, jeżeli przeniosą się poza obręb Krakowa i wybudują sobie własną rzeźnię.

Wyliczyli, że opłaty akcyzowe wypadną im znacznie taniej, jeźli będą zamiast żywego towaru wprowadzali do miasta gotowe

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

—

Waluty

Ruble papierowe
płacą 253·50
żądają 254·50

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 118·

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96.—

20-to frank. w złocie
płacą 19·—
żądają 19·20

Dolary amerykańskie
płacą 49[illegible]·—
żądają 498·—

Giełda zbożowa.

—

Budapeszt.
Dn. 19 lipca.
Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·38 do 11·39; pszenica na kwiecień 11·72 do 11·73; żyto na paździer. od 9·27 do 9·28; owies na paźdz. 9·17 do 9·18; kukurudza na lipiec 8·96 do 8·97; kukurudza na sierpień od 8·90 do 8·91; na maj 7·68 do 7·68; rzepak na sierp. 17·30 do 17·40. Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: utrz. — Pogoda piękna.

Rozkład jazdy.

ciągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
14 n. posp.
45 d. posp.
50 d. osob.
20 d. posp.
— d. osob.
50 d. posp.
— d. osob.
38 d osob.
15 n. miesz.
41 n. posp.
– n. osob.
50 n. osob.
0 n. osob.

Do Wiednia:
5 n. posp.
4 n. posp.
8 n. posp.
2 d. posp.
1 d. osob.
2 d. osob.
7 d. osob.
0 d. posp.
55 d. osob.
0 n. osob.
45 n. osob.
3 n. posp.
5 n. posp.
0 n. posp.

Do Zakopanego:
– d. posp.
d. osob.
45 d. osob.
07 d. osob.

Do Wieliczki:
30 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
– n. osob.
20 n. osob.
16 n. osob.

ciągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
32 d. posp.
24 d. osob.
20 d. posp.
26 n. osob.
05 n. posp.
24 n. posp.
50 d. osob.
32 n. osob.
40 n. posp.
57 n. osob.
45 d. osob.
18 d. osob.
24 d. osob.
45 n. osob.

Z Wiednia:
07 n. posp.
25 n. posp.
55 n. posp.
7·20 d. osob.
13 d. posp.
30 d. osob.
50 d. osob.
45 d. posp.
52 d. osob.
10 n. posp.
46 n. osob.
35 n. osob.
38 n. posp.

Z Zakopanego:
05 d. osob.
1 45 d. osob.
3·23 n. posp.
1 09 n. osob.
6 — d. osob.

Z Wieliczki:
7 30 d. miesz.
11·20 d. miesz.
30 d. osob.
15 d. osob.
5 n. osob.

Nowe wagony turystyczne.



Amerykańskie towarzystwo kolejowe Canadian Pacific Railway zrobiło układ z austryackiemi kolejami państwowemi, na mocy którego do pociągów pospiesznych, kursujących na szlakach, obfitujących w piękne widoki (a więc w Salzkammergucie i w Tyrolu) doczepiane będą amerykańskie luksusowe wagony dla turystów, całe o s z k l o n e i bardzo wygodnie urządzone. Korzystać z tych wagonów mogą tylko pasażerowie I i II klasy za specyalną dość wysoką opłatą.

w y r o b y m a s a r s k i e, nadto oszczędzą sobie zupełnie opłat akcyzowych przy wyrobach, przeznaczonych na eksport. Również bicie bydła we własnej rzeźni wypadnie im, ich zdaniem o tyle taniej od kosztów używania miejskiej rzeźni, że w przeciągu pięciu lat zdołają zamortyzować koszta całej budowy rzeźni. — Jak słychać, konsorcyum masarzy zakupiło już grunta potrzebne pod budowę.

Konkurs piękności na Wystawie archit. W niedzielę pospieszą niezawodnie na wystawę architektoniczną dziesiątki tysięcy Krakowian i przejezdnych, bawiących w mieście i wezmą udział w zapowiedzianej „popularnej zabawie“. Komitet wystawowy wychodząc z zapatrywania, że w obecnej lipcowej porze należy pozostałej ludności uprzyjemnić przymusowy pobyt w mieście, przygotowuje „popularny dzień“. Przygrywać będą dwie orkiestry; przy ich dźwiękach odbędzie się „konkurs piękności“ dla pań; nagrody przyznane będą w drodze plebiscytu, a karty głosowania otrzymają uczestnicy zabawy przy zakupnie biletu. Najpiękniejsze panie uzyskają nagrody: pierścień brylantowy, złotą broszkę i medalion. Urozmaicać pobyt na wystawie będzie: strzelanie z łuków, amerykańskie „hopla-hopla“ i koło djabelskie. Dla dzieci przygotowano: wyścigi baloników i huśtawki. Wieczorem w teatrzyku kabaret artystyczno-literacki ze Lwowa.

Legitymacya przez reskrypt monarchy. O adwokata p. Dra Leopolda C a r o otrzymujemy następujące pismo: „Jako pełnomocnik p. Kazimierza Przerwy Tetmajera mam zaszczyt prosić odnośnie do umieszczonej we wczorajszym numerze notatki o przyjęciu do wiadomości, że p. Kazimierz Przerwa Tetmajer, ani wówczas, gdy jego imieniem o legitymacyę syna jego *per rescriptum principis* się starałem ani też później, żonatym nie był.

Rzecz miała się w ten sposób, że jako pełnomocnik p. K. P. T. zostałem przez Sąd powiatowy w Krakowie uchwałą z dnia 11 listopada 1909 ustanowiony opiekunem małoletniego Kazimierza Stanisława i wraz z matką dziecka wniosłem do Sądu nadopiekuńczego podanie o zezwolenie na wniesienie podania do Tronu z prośbą o legitymacye tegoż mego pupila *per rescriptum principis*. Sąd powiatowy w Krakowie jako nadopiekuńczy tą samą uchwałą zatwierdził odnośny mój wniosek i akta przedłożył Sądowi krajowemu. Następnie sprawa przeszła do Sądu krajowego wyższego, skąd została przedłożoną Ministerstwu sprawiedliwości, stamtąd zaś przedstawioną została kancelaryi gabinetowej cesarskiej. Wreszcie w listopadzie 1910 nadeszła do rąk moich uchwała, zawiadamiająca mnie jako pełnomocnika Kazimierza Przerwy Tetmajera, że Monarcha zezwolił na akt legitymacyi. Okoliczność, czy ojciec legitymowanego dziecka jest żonaty czy też nie, nie ma zresztą w myśl § 162 ustawy cywilnej żadnego wpływu na uzyskanie legitymacyi *per rescriptum principis*“.

Muzyka kościelna na Wystawie. W kaplicy pawilonu głównego na wystawie na nowo ustawionych organach wykona p. T. Flasza w sobotę dn. 20 bm. od 5—6 popoł. szereg utworów religijnych. Komitet wystawy stara się o dalszych wykonawców takich utworów — aby stale w pewne dnie na wystawie od 5—6 popoł. usłyszeć było można muzykę kościelną. Organ wykonał p. Żebrowski organmistrz z Krakowa.

„Halka“ po esperancku. Na podstawie porozumienia między dr. Hellerem i Komitetem kongresu esperantystów, odegraną będzie w czasie zjazdu Kongresu siłami lwowskiej opery „Halka“ w języku międzynarodowym, według przekładu Antoniego Grabowskiego. W poszczególnych rolach wystąpią panie: Marynowiczówna (Zofia) i Zacharska (Halka), oraz panowie: Munclinger (Stolnik), Okoń i (Janusz), Kornażyński i Szulc (goście), Paszkowski (Dziemba), Dobosz (Jontek), Kaliski (Góral) i Schmidt (Dudziarz). Przedstawienie „Halki“ odbędzie się dwa razy, mianowicie we wtorek dn. 15 sierpnia i w piątek dn. 16 t. m.

Dwa napady rabunkowe w Podgórzu. Przedwczoraj przechadzali się koło fabryki Libana i Ehrenpreisa na Krzemionkach Fr. Wermus, 18 lat z Ludwinowa i St. Wojnar, również 18-letni z Krakowa, w towarzystwie jakiegoś trzeciego, śledząc uważnie kogoby można z przechodniów obrabować. W pewnej chwili rzucili się wszyscy na przechodzącą kobietę. Jeden z nich Wermus chwycił ją za szyję i począł dusić, Wojnar zaś przeszukiwał jej kieszenie. Na krzyk napadniętej zbiegli się robotnicy i rzucili się za uciekającemi napastnikami w pogoń. Wermusa, schwytano na ul. Rękawka i oddano w ręce policyi. Wermus wydał Wojnara, którego też aresztowano wczoraj w Ludwinowie.

Obydwu osadzono w aresztach sądowych w Podgórzu. Za trzecim sprawcą napadu wdrożono energiczny pościg.

Drugiego napadu dokonał M. Kondra. Mianowicie napadł na 16-letnią dziewczynę i chciał jej odebrać torebkę z pieniądzmi. Kondrę aresztowano i osadzono w podgórskich aresztach sądowych.

Pożar. Wczoraj popołudniu zatliły się w jednem z mieszkań przy ul. Stradomskiej l. 15 szmaty. Zawiadomiona o wypadku straż pożarna wyjechała w sile dwóch plutonów, które jednak wkrótce powróciły, albowiem ogień był bardzo mały i natychmiast go ugaszono. Większej szkody niema.

Popis wyższej szkoły muzycznej Eugenii Rosenberg odbył się onegdaj, przynosząc zajmująco zestawiony program, wykonany przez uczennice tej doskonałej uczelni, cieszącej się od lat kilkunastu zasłużonem oraz rzetelnie zapracowanem wzięciem. Popis podzielono na dwie części; w pierwszej popisywali się uczniowie i uczennice początkowych i średnich klas, w drugiej wystąpili uczniowie w studyach gry fortepianowej daleko posunięci. — Popisy młodzieży cechowała doskonała rytmika, celowe użycie pedału oraz formująca się prawidłowo technika. Popisywali się tu pp.: Nodzeński, Englówna, Leistnerówny, Schreiberówna, Margulies i St Górnisiewiczówna.

Druga część programu, mającego cechę koncertowego już popisu, rozpoczęły pięknem odegraniem utworów Świerzyńskiego „Idylla“ i „Paraphrase“ na dwa fortepiany pny Hel i St. Leistnerówny, wywiązując się z zadań zadowalniająco.

Zajmującym punktem programu było też odegranie „V. Sonaty“ Webera przez utalentowanego skrzypka p. Szalewskiego przy akompaniamencie p. St. Schimitzka. Z kolei popisywała się p. Wanda Suesserówna z uczuciem odegranym „Madrygałem“ Floridii oraz p. Józef Margulies w wykonaniu „Sonaty F-dur“ Griega na fortepian i skrzypce okazał dużo temperamentu. „Koncert D-mol“ Mozarta rozdzielono między dwoje uczniów. Część I. odegrał prześlicznie p. Ludwik Reben, część II. zaś bardzo starannie p. Suesserówna.

Popis ostatnich dwu popisujących się był produkcyą nader zajmującą i obie utalentowane panienki, a to p. Ella Brummerówna i Julia Dutkowska wykazały nie tylko wielkie postępy w technice, lecz wiele indywidualnych zapatrywań na muzyczne przeprowadzenie wykonywanych utworów. Obie też zbierały najrzęsistsze oklaski.

Popis zakończono odczytaniem wyniku konkursu. Nagrodę I. przyznano S. i H. Leistnerównom, Józefowi Marguliesowi i Ludwiko-

wi Rebenowi. Druga nagroda przypadła w udziale pp. Elli i Oldze Brummerównom, Dutkowskiej, Suesserównie i Englównie. — Pochwałę otrzymała p. Wanda Epsteinówna. Udział publiczności był bardzo wielki.

„Wyjątki operetkowe z melodyami“. Wydane staraniem i nakładem pp. Haniszewskiego i Fedyczkowskiego będą niewątpliwie mile przyjęte przez lubowników lekkiej muzyki, jako reminiscencye z teatru. Dotąd pojawiło się cztery zgrabne książeczki podłużnego formatu, ozdobione portretami wybitniejszych przedstawicieli naczelnych partyj. Książeczki te zawierają najpiękniejsze melodye z „Nocy w Wenecyi“ „Straussa, „Wroga Kobiet“ Eyslera, „Cnotliwej Zuzanny“ Gilberta oraz nieznanej u nas operetki Nedbala „Cnotliwa Barbara“.

Wydanie to przynosi melodye z podłożonym tekstem, bez akompaniamentu fortepianowego — i znajdzie niewątpliwie pokup. zarówno dla treści jak niemniej dla zgrabnej formy. *Stb.*

Międzynarodowa wycieczka do Wieliczki. Dnia 13 sierpnia t. j. w trzeci dzień obrad wszechświatowego Kongresu esperantystów, uczestnicy kongresu wyjadą gremialnie do Wieliczki dla zwiedzenia salin. Wieliczka oceniając doniosłe znaczenie tej wycieczki dla turystyki, rozpoczęła energiczne przygotowania na przyjęcie kongresu; w tym celu zawiązał się Komitet obywatelski z burmistrzem dr. Aywasem na czele, który powita kongres na dworcu kolejowym. Miasto będzie udekorowane chorągwiami, a Komitet zajmie się urządzeniem pawilonu bufetowego przy wejściu do kopalń, oraz bufetów w kopalniach. Równocześnie w skutek staraň Kongresu w ministerstwie skarbu, dzięki nader życzliwemu poparciu ministra Dra Zaleskiego, który uwzględnił prośbę Komitetu o wydatne zniżenie opłaty za wstęp i światło, kopalnie będą oświetlone według I klasy. W czasie zwiedzania chór akademicki będzie w salinach śpiewał pieśni polskie, oraz grać będzie muzyka salinarna. Kongres wyjedzie z Krakowa do Wieliczki o g. 12 w połud. pociągiem dekorowanym chorągwiami.

Amatorzy cudzej własności. Dokuczyło w upalne dnie odbywać wycieczki piesze niejakiemu Sikorze i oto ujrzawszy szybkonośny rower w mieszkaniu p. Kriegera, postanowił nim zawładnąć. W mgnieniu oka postanowienie zamienione zostało w czyn. Żądza nabycia porządnej machiny sportowej przyprawiła o wielką „nieszczęśliwość“ Sikorę, który przywłaszczenie roweru przeprowadził ze zdradną go manipulacyą. I niedoszły posiadacz cudzego roweru znajduje się obecnie w areszcie policyjnym.

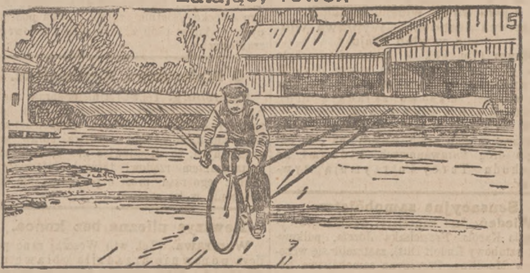
Aresztowano nocy dzisiejszej drugiego amatora cudzej własności Ejsenberga z Żydaczowa. Ten znowu działał wbrew tendencyom dni upalnych i skradł w handlu ubrań Lehrera przy ulicy Grodzkiej kilka zimowych garniturów.

Składki. Z inicyatywy p. Barutowiczów z Podgórza złożono na zakład p. Żurowskiej kwotę 56 kor. 34 h. zamiast życzeń z okazyi zawarcia przez p. Barutowiczów związku małżeńskiego.

Z kroniki żałobnej.

Bronisław Abramowicz, artysta malarz, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 77. Zmarły był jednym z pierwszych i ulubionych uczniów w „majsterszuli“ Matejki, gdy tenże został dyrektorem krak. Szkoły Sztuk Pięknych.

Latający rower.



Francuski awiatyk Le Sougne pracuje obecnie nad wypróbowaniem modelu roweru, któryby wraz z cyklistą mógł unieść się w powietrze. Jak rycina nasza wskazuje, cyklista jest zaopatrzony w parę skrzydeł specyalnie skonstruowanych tak, że w chwili pełnego biegu rower wraz z cyklistą odrywa się od ziemi i płynie w powietrzu — oczywiście w teoryi. Próby z powyższym rowerem wykonywane są obecnie na polu wzlotów w Juvisy pod Paryżem. Próby te dały o tyle pomyślny rezultat, że udało się jednemu z takich cyklistów rzeczywiście na chwilę o półtora centymetra podskoczyć w powietrze. Nie trzeba chyba dodawać, że „latający rower“ nie ma najmniejszych widoków praktycznego powodzenia. Siła ludzka nie wystarcza do popędu maszyny.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY NOWIN

Przebieg bombardowania Dardaneli.

Sprawozdanie komendanta fortów.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Według komendanta fortów dardanelskich, bombardowanie trwało w nocy z czwartku na piątek od g. 12·30 do 1·15 po północy. Forty z obu brzegów strzelały do atakujących torpedowców. Ogółem oddały działa fortów nadbrzeżnych 65 małokalibrowych strzałów z czego wniosek, że forty te strzelały do małych statków wojennych. W ataku na Dardanele, mającym na celu sforsowanie przejazdu, brały udział włoskie kontrtorpedowce (okręty torpedowe większego typu) i jeden torpedowiec.

Ambasada włoska o niczem nie wie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Tutejsza ambasada włoska nie otrzymała od rządu swego żadnych wiadomości, a od siebie przeczy, jakoby torpedowce włoskie chciały sforsować Dardanele.

Wiadomości z ambasady tureckiej.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Wr. Tagblatt“ donosi, że tutejsza ambasada turecka otrzymała wczoraj 2 urzędowe depesze szyfrowane o przebiegu wydarzeń w Dardanelach. Pierwsza depesza, nadana o godz. 4-tej rano w dzielnicy Pera, nadeszła do ambasady w godzinach przedpołudniowych i doniosła, że torpedowce włoskie wykonały atak na Dardanele. Druga depesza, która nadeszła wczoraj wieczorem otrzymuje, że oprócz torpedowców **także 3 wielkie okręty wojenne włoskie atakowały fort Kumkale.**

Czy Dardanele są zamknięte?

Konstantynopol. (Tel. wł.) Do wczoraj, w piątek do g. 8 wieczorem Dardanele były jeszcze otwarte dla przejazdu obcych okrętów handlowych.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Komendanci nadbrzeżnych fortów Dardanelskich otrzymali wczoraj surowy rozkaz od rządu, aby w razie niebezpieczeństwa — nie czekając specyalnego polecenia rządu — **natychmiast zamknęli przejazd przez Dardanele za pomocą spuszczenia odpowiedniej ilości min podwodnych.**

Opinia w Wiedniu.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Prasa tutejsza nie może sobie jeszcze wyrobić jasnego pojęcia o przebiegu wydarzeń w cieśninie Dardanelskiej w nocy z czwartku na piątek.

Według jednej wersyi był to **bunt wojskowy turecki i walka bratobójcza** pomiędzy wojskami zbuntowanemi i wiernemi rządowi, według innej wersyi, był to atak torpedowców włoskich, **którym w rezerwie towarzyszyły wielkie okręty liniowe włoskie.**

Dzisiejsze „Neue Freie Presse“ i „Zeit“ utrzymują, że fort nadbrzeżny Kumkale odpowiadał nader skutecznie na ogień działowy okrętów włoskich tak, że **flota włoska musiała odpłynąć w kierunku południowym i cofnąć się ku wyspie Chios.**

Wrażenie w Rosyi. — Kupcy odescy się gniewają.

Petersbug. (Tel. wł.) Wiadomości o bombardowaniu Dardaneli wywołały w całej Rosyi południowej wzburzenie. Z Odessy przybyła tutaj natychmiast na pierwszą wiadomość o zajściach deputacya kupców, która domaga się od rządu energicznej interwencyi, gdyż ewentualne zamknięcie Dardaneli **grozi katastrofą całemu handlowi południowo-rosyjskiemu.**

O tekę ministra wojny.

Konstantynopol. (*Tel. wł.*) Deputacya oficerów wszystkich gatunków garnizonów wysłana do rządu, domaga się energicznie i stanowczo, aby tekę ministra wojny otrzymał Nazim-bej (chrześcijanin).

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera. i operetka

20 lipca Sobota: „Cavalleria rusticana“

21 lipca Niedziela: popołudnia „Opowieść Hoffmana“ wieczorem „Cnotliwa Zuzanna“

22 lipca Poniedziałek: „Wróg Kobiet“

23 lipca Wtorek: „Tosca“

24 lipca Sroda: „Cnotliwa Zuzanna“

25 lipca Czwartek: „Madame Butterfly“

26 lipca Piątek: „Cnotliwa Zuzanna“

27 lipca Sobota: „Jej adjutant“

28 lipca Niedziela: popołudniu: „Faust“ wieczorem „Cnotliwa Zuzanna“

Teatr w parku krak.

Sobota: Vero Violetta Kozioł ofiarny

Niedziela popołudniu „Figle wiosenne“ wieczorem „Smierć Szerloka Holmesa“

Teatr na wystawie architektonicz.

Niedziela: „Wesoła jama“ Kabaret.

Teatr Nowości.

Skromny pustelnik, operet. w 1 akcie. — Ronay and Joe, akt muzykalny. Zemolya, mistrzyni na trapezie. Pepitas, hiszpańsk. trio taneczne. Original Sommer, komiczni akrobaci. — Dziad z pod wieży maryackiej.

Początek o g. 8 wieczór.

Edison.

Sceny z biblii, Widok Marsylii, Sokoli w Pradze Dziennik Pathé.

Początek o god. 8 i pół wieczór

Z pola wojny włosko-tureckiej.

Dezercya Arabów. — Wyprawa włoska w głąb kraju.

Rzym. (Tel. wł.). Z Benghazi przybyło tutaj 18 oficerów włoskich, którzy donieśli, że Arabowie, walczący dotychczas po stronie tureckiej, masowo składają broń i cofają się w głąb kraju.

W Trypolisie organizują obecnie Włosi wyprawę w głąb kraju, mającą na celu odcięcie dróg karawanowych, któremi ze wschodu Turcy otrzymują żywność.

Sensacyjne samobójstwo.

Wiedeń. Szef kancelaryi dworskiej arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, pułkownik sztabowy Rudolf Dittl, zastrzelił się wczoraj w Moedling. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba. Z powodu tej choroby Dittl nie towarzyszył arcyksięciu w podróży do Galicyi i od pół roku był na urlopie.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt. Na linii kolejowej Filek-Miszkolc zderzyły się wczoraj dwa pociągi. Jedno dziecko 5-letnie zabite, kilku podróżnych i kilka osób z personalu kolejowego zranionych.

O szpiegostwo Kostiewicza.

Petersburg. (Tel. wł.) Minister spraw zagr. Sazanow polecił pełnomocnikowi do spraw rosyjskich w Berlinie, urzędownie zawiadomić niemieckiego ministra spraw zagranicznych, że Kostiewicz nie trudnił się dostarczaniem rządowi tajnych informacyj. Wobec tego rząd prosi o przyspieszenie dochodzenia w tej sprawie.

Rewizye uliczne bez końca.

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj rano policya ponownie urządziła obławę na mieście. Silne oddziały policyjne **wkroczyły do ogrodu Saskiego,** zamykając odrazu wszystkie wyjścia. Około półtorej godziny surowo badano dowody osobiste wszystkich osób, które znalazły się w osaczonym przez policyę ogrodzie. Aresztowano kilkadziesiąt osób.

Pogoda

w Krakowie.

(z krakow. obserw.)

Dnia 19-go lipca termometr dosięgł od 14·3 do 2?·4 C. barometr opadał.

Dnia 20-go lipca o godz. 7-ej zrana stan barometru: 735·8 mm.

stan termometru: 17·4 C.

Wiatr cisza.

Prognoza: Dziś: pogoda.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyż. ... 20·4 C., najniższa 4·2 C. Ciśnienie powietrza ... mm. Kierunek wiatru: wschodni.

Prognoza: pogoda: niepew. skłonności do ... burzy ...

O drożyźnie.

Kraków, 20 lipca.

Rada miejska była onegdaj miejscem improwizowanej niedługiej, ale dość ożywionej debaty nad drożyzną. Bezpośrednim powodem utyskiwań było tym razem podrożenie ceny wędlin, przyczem zawadzono także o pieczywo i strajk kucharzy. Zdawało się, że w ciągu kilku minut zaledwie cała kwestya drożyzny dozna wyświetlenia, tak pojedyńczą tezę usłyszano z ust pierwszego mowcy. Tymczasem kilka zdań odpowiedzi pierwszego wiceprezydenta, który jak wiadomo gorliwie zajmuje się kwestyami aprowizacyi miasta, mogły przekonać, że zjawisko drożyzny nie jest bynajmniej tak pojedyńczem, aby je móc na poczekaniu rozebrać, stwierdzić z jakich powstaje przyczyn i może nawet wskazać drogę do usunięcia złego. Śmiało twierdzić można, że najmniej stosownym terenem do rozstrząsania sprawy tej doniosłości jest rada miasta, w której bądź co bądź ścierają się najrozmaitsze polityczne kierunki i dążności gospodarcze, uniemożliwiające wprost spokojną i bezstronną rozprawę. Gdyby nawet te nieprzyjazne warunki nie istniały, sprawa wymagałaby od wszystkich uczestników dyskusyi znajomości dokładnej stosunków gospodarczych nietylko miasta naszego ale choć pobieżnego obznajomienia się z zasadniczemi pojęciami nauki o zjawiskach gospodarczych.

Najniebezpieczniejszą rzeczą jest wyrywanie z całego splotu okoliczności wzajemnie się warunkujących jednej tylko, ukucia z niej może nawet broni przeciw całym warstwom albo zawodom i sfabrykowania na prędce winowajców drożyzny. Do takiego wyroku można dojść tylko na podstawie bardzo dokładnych badań stosunków decydujących, na drodze ankiety lub konferencyi, której zadaniem byłoby ustalić udział pojedynczych działów warstw produkcyjnych w ogólnej zbrodni(?) drożyzny.

Ramy pisma codziennego są oczywiście za szczupłe, aby rzecz, tak wyczerpującego wymagająca traktowania przedstawić jak doniosłość problemu wymaga. Co najwyżej można z tej ogólnej trybuny wypowiedzieć kilka uwag zdolnych do usunięcia najsilniejszych przeszkód w zdobyciu prawdy, niczem nie uzasadnionych i rzeczywiście nic odpowiadających twierdzeń albo nawet wprost przesądów.

O drożyźnie mówi się częstokroć tak, jakoby przez nią cierpiała tylko monarchia austryacka albo też może tylko Kraków. Zdanie to nie jest prawdziwem. W kwartalniku „Ekonomista“ wychodzącym w Warszawie (tom IV za rok 1911) porównuje dr Rudowski ruch cen w Niemczech, Austryi, Rosyi, Królestwie i innych krajach Europy a także w Stanach Zjednocz. Ameryki północnej. Według tych dat drożyzna występuje na całym globie a najsilniej w Europie środkowej i Ameryce północnej. O Anglii wyraża się dr Rudowski, że do końca roku 1911 najmniej z tego powodu cierpiała.

Najnowsze w czasopiśmie „Times“ opublikowania angielskiego statystyka Sauerbecka, którego specyalnością jest badanie ruchu cen, wykazują jednak wzrost cen zboża w Anglii od początku roku o 7 proc., cen mięsa o 11 proc., materyj tkanych o 8 procent. W Królestwie polskiem, które w porównaniu z nami wydaje się jeszcze dziś wymarzoną krainą taniości, cena żywności stale wzrasta w ostatnim dziesięcioleciu; w Warszawie np. w ciągu roku 1911 ceny mięsa postąpiły o 20 do 35 proc. Zjawisko drożyzny jest jak widzimy powszechnem. Potężnej fali drożyzny opierają się kraje o znakomitszej organizacyi handlu najdłożej (Anglia). Ostatecznie jednak poziom cen w całej średniej i zachodniej Europie musi się zrównać, oczywiście z uwzględnieniem różnic koniecznych a wywołanych rozmaitem ustawodawstwem podatkowem, clowem i socyalno-politycznem, niemniej różną stopą życiową, która znowu zależy od stopnia kultury danego społeczeństwa.

II.

Skoro zjawisko jest ogólnem, godzi się zapytać, jakie są przyczyny jego powstania? Na to pytanie co drugi zwykł dawać inną odpowiedź. Pierwszy z brzegu, mając świeżo w pamięci opowieść o jajku Kolumba, tłomaczy drożyznę towarów taniością pieniądza. Pieniądz potaniał, wobec czego więcej go trzeba dawać, zamieniając za towar. Otóż ta odpowiedź nic nie tłomaczy, zniewala nas bowiem do postawienia zaraz drugiego pytania, co powoduje taniość pieniądza, na co znowu wolno nam odpowiedzieć, że powodem potanienia pieniądza jest podrożenie towarów, skutkiem czego za pewną ilość pieniądza dostajemy mniej towaru niż przedtem. Podrożenie towarów i potanienie pieniądza, to poprostu dwie odmienne strony jednego i tego samego medalu.

Z ostatniej chwili.

Bandyta na wolności. Dzisiaj ostawiony został do krakowskiej policyi z zakładu karnego we Lwowie Ruszkiewicz który tam spędził sześć lat kary.

Ruszkiewicza aresztowano przed siedmiu laty w czasie głośnego napadu bandyckiego koło Białej, gdzie towarzysz jego Kurek, uciekając przed pościgiem, zastrzelił policyanta i goniącego go włościanina. Kurek skazany został na dożywotnie więzienie, towarzysz zaś jego Ruszkiewicz niebawem będzie się cieszył już wolnością. Ma osiąść on na stałe we Lwowie.

Pożar szopy. Dzisiaj nad ranem na Półwsiu Zwierzynieckiem przy ulicy Marczyńskiego wybuchł pożar w jednej ze znajdujących się tam szop. Wezwana straż pożarna opanowała wkrótce płomienie, które zagrażały przyległym budynkom.

Ak. Kółko miłośników sceny urządza w niedzielę 21. b. m. przedstawienie w Sali saskiej na cele kolonii wakac. szkół średnich Krakowa i Podgórza.

Amatorzy odegrają „Zemstę“ Fredry. Początek o g. 8 wiecz.

Kasa otwarta o g. 2 popoł.

O następstwo tronu w Monaco.

W malutkiem państewku Monaco zanosi się na burzę w szklance wody. Wiadomo, że panujący obecnie książę Albert z pierwszego swego małżeństwa z lady Maryą Douglas, obecną ks. Festetics, miał jednego tylko syna, urodzonego w r. 1870, w Baden-Baden, ks. Ludwika. Dotychczas jest on w stanie bezżennym, lecz ma córkę ze związku z lewej ręki, którą zaopiekował się dziadek i przedstawił ją swoim wiernym Monakończykom, jako mademoiselle de Valentinois. W razie zejścia bez prawych potomków ojca i syna, książąt Alberta i Karola, tron i wszechwładza nad 19.121 poddanymi przejdzie na ks. Wilhelma von Urach, generał-majora w wojsku wirtemberskiem, który ma prawo do tego państewka przez matkę, ks. Florentynę Monaco. Niejednokrotnie odzywał się, że po objęciu tronu, skasuje dom gry w Monte-Carlo, czem już z góry źle dla siebie usposobił przyszłych poddanych, korzystających pośrednio z milionów, które spływają z kasyna. Otóż przy nadaniu Monakończykom kostytucyi, w styczniu 1911 r., ks. Albert dołączył klauzulę, mocą której służy mu prawo, w razie wygaśnięcia linii męskiej, przekazać tron linii żeńskiej. Było to uczynione z myślą o mademoiselle de Valentinois. Gdyby do tego przyszło, po raz pierwszy od wieków średnich, korona uwieńczyłaby skronie dziewczęcia nieprawego.

Do szan. Czytelników z Białej i z Bielska. Doszło do wiadomości administracyi, że są trafiki, które „Nowiny“ sprzedają po 8 halerzy, zamiast po 6 halerzy. Takie postępowanie trafik jest **nadużyciem.** „Nowiny“ muszą być w trafikach sprzedawane tylko po **6 halerzy** — i prosimy szan. Czytelników, aby o każdym fakcie sprzedawania „Nowin“ po cenie wyższej niż na numerze naznaczona, zechcieli donosić do administracyi.

Zwracamy także uwagę szan. Czytelników na **korespondencye** z Bielska i z Białej, umieszczane prawie co dzień, a zwłaszcza w numerach **czwartkowych i sobotnich.**

Reforma austryackiej procedury karnej.

Sądy ławnicze.

Ustawa obecnie obowiązująca w Austryi zna trzy rodzaje sądów orzekających pierwszej instancyi, mianowicie sądy przysięgłych, trybunały pierwszej instancyi, jako sądy orzekające i sądy powiatowe. Przed sąd przysięgłych należą zbrodnie i występki polityczne, jakoteż wszystkie popełnione drukiem, nadto zbrodnie, na które nałożoną jest kara więcej, niż pięciu lat więzienia. Wszystkie inne zbrodnie i występki rozsądzają sądy orzekające złożone z czterech sędziów.

Projektowana przez rząd nowa procedura karna obejmuje 4 rodzaje sądów I instancyi, a mianowicie:

Sąd przysięgłych dla zbrodni i występków politycznych, oraz zbrodni pospolitych na które nałożoną jest kara więcej niż dziesięciu lat więzienia.

Wielki sąd ławniczy złożony z trzech sędziów zawodowych i trzech ławników dla wszystkich czynów karygodnych, popełnionych osnową pisma drukowego, oraz zbrodni za które grozi kara ponad lat 5 do lat 10. (Sprawy te należą obecnie przed sąd przysięgłych).

Mały sąd ławniczy złożony z dwóch sędziów zawodowych i dwóch ławników dla wszystkich spraw należących obecnie do kompetencyi trybunału orzekającego.

Sąd powiatowy z dotychczasową kompetencyę.

W ten sposób, trybunał orzekający, złożony z 4 sędziów, zniknąłby zupełnie, gdyż w jego miejsce wchodzi mały sąd ławniczy. W sądach ławniczych stanowić mają sędziowie zawodowi i ławnicy jednolite kollegium, które będzie się wspólnie naradzało i głosowało nad winą, karą i nad wszystkiemi kwestyami procesowemi, jakoteż nad prywatno-prawnemi pretensyami poszkodowanych. Ławnicy będą pełnymi sędziami, a nie jak przysięgli, tylko sędziami co do winy.

Przewodnią ideą reformy jest wciągnięcie sędziów obywateli w jaknajszerszej mierze do wykonywania sądownictwa karnego. Wedle motywów projektu „udział obywateli w sądownictwie karnem odpowiada rozwojowi, który dokonał się w innych gałęziach sądownictwa i w administracyi. Rozwój ten jest zgodny z duchem czasu. Podlegli władzy chcą sami rządzić, nie chcą słuchać pewnej kasty zawodowej. Sam ten moment polityczny nie byłby jednak decydującym. Decydującem jest to, że udział lajków przyniesie rzeczową korzyść sądownictwu karn[illegible]. Laicy wniosą pewną świeżość i wraż[illegible], ich sąd niebędzie krępowany preju[illegible]ami, będą mogli bystrzej oceniać właściwości poszczególnego wypadku. Mając do czynienia z różnymi zawodami i sytuacyami życiowemi, posiadają laicy znajomość i doświadczenie nader korzystne przy stwierdzaniu stanu rzeczy. Udział ich zmusi do gruntownego badania dowodów i do szczególnie jasnego i przejrzystego ukształtowania procesu. Nadto powiększy wiarę ludności w niezawisłość sądownictwa...“

Motywa wykazują dalej wady sądów przysięgłych, a w szczególności brak porozumienia między trybunałem i ławą i wywodzą, że sądy ławnicze posiadając zalety sądów przysięgłych, pozbawione są ich wad.

Przeciwko sądom ławniczym wytoczono dwa zarzuty: 1. laicy nie dorośli do wymaganych od nich zadań, 2. laicy popadną w zależność od sędziów zawodowych.

Motywa projektu zajmują się szczegółowo tymi zarzutami i wykazują ich niesłuszność. Przy wymiarze kary n. p. nie będą ławnicy mieli większych trudności, niż sędziowie zawodowi.

I zawodowi sędziowie nie mogą z tysiąca możliwości wyrachować z matematyczną dokładnością kary, odpowiadającej czynowi; obok rozważań logicznych grają tu wielką rolę wrażenia i uczucia. A właśnie laicy, którzy stoją co do sposobu pojmowania bliżej ludności, uczynią często trafniejszy wybór. Na obawę, że sędziowie będą wpływali na ławników i to na szkodę oskarżonych, odpowiadają motywy, że sędzia dzisiejszy jest całkiem inny, niż sędzia dawniejszy z czasów procesu inkwizycyjnego. Zresztą postanowienie, że ławnicy mają głosować przed sędziami, daje gwarancyę swobody ich rozstrzygnięć.

Trojaczki karą bożą.

Smutne skutki dzikiego zabobonu.

Władykaukaz (Rosya), 14 lipca

Osetynka ze wsi Chumałag w okręgu terskim nazwiskiem Chachiła powiła trojaczki: dwie dziewczynki i chłopczyka. Według wierzeń osetyńców, powicie bliźniąt czy trojaczków oznacza jedną z większych kar bożych i stanowi obrazę powagi ludzkiej położnicy, rodzić po kilkoro małych — według ich przekonań — mogą tylko zwierzęta...

Kiedy położnica przekonała się, że powiła trojaczki, tak [illegible] przerażona, iż lekarze przez kilka dni [illegible]ali się o jej życie.

Wreszcie dało się jakotako uspokoić Chachiłową, a po miesiącu uczucia macierzyńskie wzięły górę nad dzikim zabobonem.

Kobieta opuściła przytułek, w którym odbyła połóg i razem z trojaczkami udała się na wieś. Tu rozpocz[illegible] się męki moralne matki. Jedna po [illegible] przychodziły do

---

ZE SZTUKI.

Wystawa obrazów Związku powszechnego artystów w Pałacu Spiskim.

Sprawa wspólnego dobra musiała przezwyciężyć wszelkie osobiste nieporozumienia. Zrozumieli artyści, że w skupieniu leży siła. Już z samej wystawy widać, że Związek pozyskał ich serca: a to wiele. Ostatnia wystawa posiada dzieła, które na światowych ekspozycyach lub w prywatnych galeryach mogłyby być perłami. Do tych zaliczyć można pejzaże Jana Talagi. Niekoniecznie trzeba być reprodukowanym na pocztówkach, by być tęgim artystą. Talaga to nie codzienny talent i praca jego godna być dziś wzorem. Mimo kilkakrotnych pobytów za „granicą“ nie przechwała się tem w swych obrazach. Prosty, jak każdy prawdziwy artysta, szczery w umiłowaniu przyrody dąży pewnym, męskim krokiem wciąż naprzód, wciąż wyżej wpatrzony w szczytny cel. Akwarele jego z Koprzywnicy to dzieła pozwalające go zaliczyć do pierwszorzędnych akwarelistów. — Chlubą wystawy są dwie kompozycye starców, pendzla Wojciecha Weissa. Należy on do tego pożądanego rodzaju twórców, którym nigdy przez myśl nie przeszło fabrykowanie malowideł. Wciąż młody, zaciekły eksperymentator, posługujący się wszystkimi środkami, jakie mu tyloletnie doświadczenie i wciąż niesłabnąca intuicya podsuwa, jest on kompozytorem w najgłębszem tego słowa znaczeniu. Dzieła jego interesują zarówno tonem, światłem, ustosunkowaniem wzajemnem barw, mistrzowstwem techniki, ruchu i wyrazu, jak i całym wewnętrznym procesem twórczym, prowadzącym do jego ostatecznego celu. Sztuka historyczna jak i współczesna nie naruszyły jego indywidualizmu twórczego, ale zaniepokoiły go i pobudziły. Jestto typ artysty wyprzedzający współczesne pojęcia o sztuce.

Widzimy dalej obrazy malarzy różnych zdolności, pojęć i inteligencyi twórczych. Zatem z wielką łatwością malowane wiejskie dziewczyny W. Wodzinowskiego. Ta właściwie łatwość nie jest dodatnią cechą, bo potęguje liczebnie wytwórczość, a zasklepia artyzm; pogłębienie pojęć usuwa na plan drugi i trzeba nadzwyczajnego, duchowego wstrząsu, by taki artysta zrozumiał konieczność ciągłego odradzania się sztuki.

Bardzo dobrym byłby portret uczenicy prof. W. panny X., gdyby był owiany tą poezyą uczucia, jaką wywiera ta młoda dziewczyna.

G. Gwozdecki tym razem nadesłał w potężnych rozmiarach kwiaty; wielki przepych, głęboka soczystość barwy. — Pełen sentymentu jest też stary kościółek wiejski St. Kamockiego, jakaś pralechicka, modrzewiową gontyna, skąpana światłami słonecznemi i w ciszy letniej drzemiąca. Europejską inteligencyą pojmuje pejzaż M. Samlicki; powstrzymuje w rozpędzie swój rodzimy talent, zmuszając go, aby raczej unosił się lekkością motyla. A szkoda zbytniego trudu; artysta mógłby kopnąć cały Paryż i nie bawić się, bo talent ma i to niemały.

Motywy z Krakowa nadesłali: L. Machalski, M. Sławińska, M. Trzciński i Fr. Turek.

L. Machalskiego widok z Bramy floryańskiej i zakątek przy św. Idzim mają wiele finezyi. M. Sławińska dała piękne dwie notatki; M. Trzcińskiego porywają nie zwykłe oświetlenia ulic i wnętrz świątyń, Fr. Turka raczej ostra i zimna sylweta średniowiecznej architektury.

Inteligencyą artystyczną, rodzimą, odznaczają się prace J. Rembowskiego; już czas aby Związek urządził zbiorową wystawę wszystkich prac tego artysty; ekspozycya taka byłaby prawdziwą ucztą dla miłośników sztuki.

Widzimy w końcu szereg notat i studyów pejzażowych P. Tiscića, J. Nowotnowej, E. Kopcińskiego i And. Pronaszki. Obrazy wreszcie Archangela Salvarani'ego informują nas o obecnem malarstwie włoskiem.

Na ogół wystawa w salach Związku przedstawia się świetnie. Widać, że artyści starają się o nią, obsyłając ją dziełami najświeższemi i wyborowemi. Szkoda, że tak mało ludzi wie o niej; winę tego ponosi zarząd wystawy, wszak on dbać powinien o to, aby w każdym dzienniku krakowskim była i o tej wystawie wzmianka w rubryce rzeczy godnych widzenia w Krakowie, w tak zw. przewodniku. Jest o Wawelu, o muzeach, o pałacu Tow. Przyj. szt. p. a o Związku ani wzmianki. Ilu to przejezdnych mogłoby było wystawę tę zwiedzić — a nie uczyniło tego; sądzę, że zarząd skorzysta z tej małej uwagi.

Kraków w lipcu 1912 r. *k. k.*

niej sąsiadki i kiwając głowami, mówiły żałośnie:

— Biednaśty, nieszczęśliwa! za co cię Bóg tak ciężko ukarał?

Wieść o „nieszczęściu“ Chachiłowej rozeszła się szeroko po okolicy. Dom jej wreszcie zaczęto uważać za pohańbiony. Mąż i krewni nie kryli się ze swem niezadowoleniem. Ostatecznie i kobieta przyszła do przekonania, że jest ona główną winowajczynią hańby całego rodu.

Stąd zrodziła się w niej głucha nienawiść do niemowląt, połączona jednak z żalem. Chachiłowa nie mogła sobie znaleść miejsca i wciąż rozpaczała. Napróżno namawiano ją do jedzenia. Po całych dniach nic do ust nie brała, a częstokroć całemi godzinami wpatrywała się w swoje trojaczki. Niekiedy uciekała od nich w pole.

Pewnego przecież dnia wśród tych męczarnii kiedy nikogo w domu nie było, Chachiłowa podbiegła do śpiących dzieci, pochwyciła jedną z dziewczynek i w okamgnieniu ją udusiła, poczem, rzuciwszy zimny trupek niemowlęcia, chwyciła drugą dziewczynkę za gardło. Nie upłynęło kilka minut, gdy i to niemowlę bez krzyku wyzionęło ducha. Oszalała matka rzuciła się do ostatniego z trojaczków, chłopca i zaczęła go dusić.

Wbiegła na to jedna z sąsiadek, która była przez okno dojrzała straszną scenę mordu, i wyrwała z rąk okrutnej kobiety dzieciaka. Był już na wpół uduszony i dożył tylko do dnia następnego.

Kiedy Chachiłowej wyrwano z rąk dziecko, upadła ona z płaczem spazmatycznym na ziemię, poczem straciła przytomność. Gdy ją docucono, pierwsze jej słowa były:

— Gdzie moje dzieci?

Nikt jej nie odpowiedział. Ujrzawszy sine zwłoki niemowląt, ofiara dzikiego zabobonu znowu zemdlała. Tego samego dnia aresztowano ją i odesłano do więzienia we Władykaukazie. Zachowanie jej zdradza cechy obłąkania.

Zbrodnie paryskie.

Źródło zbrodni i szkoła zbrodniarzy. — Apasze. — Dwa rodzaje bandytów. — „Praca“ w rękawiczkach. — Pomocnicze środki.

Paryż, 15 lipca.

Osławieni bandyci automobilowi są sprawcami zjawiska, że zbrodnia stoi na porządku dziennym życia paryskiego tak, iż cała prasa i publiczność zajmuje się źródłem, charakterem i rozwojem zbrodni.

Źródłem zbrodni jest lenistwo. Zwyczajny bandyta, który z nożem w kieszeni czeka na przechodniów, by ich napaść i obrabować, należy do najbardziej znanych zjawisk w registraturze policyi paryskiej. Zanim atoli taki zbrodniarz został bandytą, początkowo oddawał się kradzieży, a zaczął kraść z lenistwa. Już zwykle bardzo młody chłopak, praktykant handlowy lub fabryczny, zaczyna kraść celem kupowania sobie papierosów lub łakotek. Złapany na kradzieży dostaje się do więzienia lub do domu poprawy. Tam atoli, zamiast się poprawić, wpada dopiero w ręce starych i doświadczonych zbrodniarzy, którzy uczą go wszystkich podstępów, z pomocą których może dopuszczać się zbrodni i cieszyć się przez pewien czas bezkarnością.

Drugim okresem rozwoju zbrodni jest chwila, gdy ów złodziej zmienia się w kochanka, utrzymywanego przez dziewczyny uliczne. Z tych Alfonsów rekrutują się sprawcy zbrodni nocnych, złodzieje na wielką skalę i mordercy. Wtedy Alfons staje się apaszem. Apasze, jest to rodzaj ludzi, których należy się wystrzegać. Z owych apaszów rekrutują się następnie członkowie i przywódcy band. Ich specyalnością jest obrabowywanie domków podmiejskich w okolicach Paryża. Wielu właścicieli will, na zimę opuszcza mieszkania letnie, pozostawiając tam pieniądze, obrazy i bieliznę. Apasze jednak, którzy obrabowują wille podmiejskie, nie ciągną zbyt wielkich zysków materyalnych, ponieważ kupcy kradzionych przedmiotów płacą co najwyżej 6 proc. prawdziwej wartości.

Bandyci paryscy dzielą się na dwie kategorye. Jedna mądrzejsza, która chce uniknąć gilotyny — poprzestaje na rabunkach i nigdy nie zabija obrabowanych. Druga kategorya zbrodniarzy dopuszcza się morderstw. Bandyci, którzy z zasady nie zabijają, najchętniej obrabowują kupców galanteryjnych i jubilerów. Najmują oni sklep sąsiedni albo mieszkanie nad sklepem, następnie robią dziurę w murze i dostają się na miejsce przeznaczenia. Kasy otwierają zapomocą ładunków dynamitowych.

Celem zgłuszenia łoskotu używają grubych materaców. W ostatnich latach do otwarcia kas posługują się środkami chemicznymi. Rabunku dokonywują w rękawiczkach kauczukowych, by nie pozostawić odcisków palców. Do ogłuszania ofiar używają worków napełnionych piaskiem. Ubierają się elegancko tak, iż nikt nie przypuszczałby, że ma do czynienia ze zbrodniarzem. Na kolejach ci zbrodniarze używają chloroformu do ogłuszania ofiar. Zazwyczaj pracują pojedynczo i nigdy nie łączą się w bandy.

Natomiast zbrodniarze dopuszczający się morderstw, stale organizują bandy, ponieważ potrzebują rozmaitych pomocników i narzędzi pomocniczych. Banda automobilowa, która przez cztery tygodnie siała postrach w Paryżu i okolicy, była świetnie uzbrojoną. Do band należą ludzie odważni i energiczni. Ich energia i pomysłowość, zastosowana do dobrych celów, dawałaby im nie mniejszy zysk, niż zbrodnia. Niestety deprawacya moralna poczyniła u tych ludzi takie postępy, że nie rozumieją wogóle, jak można żyć uczciwie.

ZE ŚWIATA

Zgon księdza przy ołtarzu. W Innichen, w Tyrolu, ks. Bernard Wiedmayr zemdlał przy ołtarzu podczas odprawiania mszy św. i padając, uderzył tak silnie głową o kant stopnia, że uległ pęknięciu czaszki, wskutek czego zmarł wkrótce po wypadku.

„Monte Carlo“ w Peszcie. Znana ze swej piękności wyspa Małgorzaty, pod Pesztem, obejmująca 120.000 sążni kwadratowych przestrzeni, została wydzierżawiona szwajcarskiemu konsorcyum, które ma tam zbudować 60 will, wspaniały hotel, teatr, restauracye i kinematografy, a przedewszystkiem — kasyno z domem gry, do którego będą mieli wstęp tylko członkowie, opłacający bardzo wysokie wpisowe i składki, a to dla uniemożliwienia hazardu ludziom ubogim.

Honoraryum artystów w Ameryce dochodzi dziś za jeden występ często do 20.000 koron, zwłaszcza że w Stanach Zjednoczonych honorarya muzyczne wzrosły do sum niebywałych. Paderewski za koncert w Nowym Yorku, Chicago lub Bostonie dostaje 20.000 koron. Kubelik lub Ysaye dostają 10.000 do 20.000 koron, a więc o wiele mniej. Przed 40 laty Rubinstein i Wieniawski odbywali podróż artystyczną przez Stany Zjednoczone i otrzymali za 60 koncertów przeciętnie około 6.000 koron. W miastach jak Baltimore, Buffalo, Montreal, gdzie koncertant pobiera stale po 20.000 koron za wieczór, dochód obu wspomnianych artystów razem wynosił ledwie pięć tysięcy koron. W Nowym Orleanie zarobili obaj tylko 2.500 koron, a w Nowym Yorku już 6.000 koron; z tego znaczne sumy zabierał impresaryo na urządzanie koncertów i dla reklamy. Razem licząc sławny Rubinstein w Ameryce zarabiał przeciętnie za wieczór 800 marek, a Wieniawski tylko 400 marek.

Rażeni prądem elektryoznym w kąpieli.

Z Zurychu donoszą: Koło Solury trzech chłopców utonęło podczas kąpieli w rzece Esch. Podczas akcyi ratunkowej zwrócono uwagę na fakt, że równocześnie wypłynęło na wierzch mnóstwo nieżywych ryb. Badania stwierdziły, że wskutek uszkodzenia przewodu elektrycznego, prąd dostał się do wody i chłopcy ponieśli śmierć rażeni prądem elektrycznym.

Małoletni polscy przestępcy w Ameryce.

Buffalo, w lipcu.

Dziennik polski „Polak w Ameryce“ donosi: Kiedy sędzia-amerykanin przychodzi do dzielnicy polskiej i zwraca się do obywateli, mówiąc: „Radźcie, bo ja sam nie wiem, co czynić“, to musi być źle. W tych dniach właśnie sędzia J. Judge, kierownik sądu dla małoletnich, zwrócił się do p. S. S. Nowickiego, prezesa Towarzystwa kupców i przemysłowców z zapytaniem: „Co jest przyczyną, że tak wiele dzieci polskich staje w sądzie dla małoletnich?“. Ze względu na to, że znaczną część przestępstw tworzą drobne kradzieże w składach kolejowych, prezes, chcąc możliwie uniewinnić chłopaków w opini amerykanina, nadmienił, iż ze względu na to, iż składy kolejowe stoją otworem, sposobność wyrabia chęć przestępstw. Sędzia Judge prosił, ażeby obywatelstwo i prasa zajęły się tem, gdyż zło rośnie w zastraszający sposób. Od dnia 1 czerwca r. b. stawiono przed sądem dla małoletnich 356 chłopców; z tych 241, czyli 67% było **Polaków**. Ta wielka ilość małoletnich polskich przestępców wywołuje pomiędzy Polakami w Buffalo wielkie zaniepokojenie, a u rodziców trwogę o przyszłość swoich dzieci.

Międzynarodowy Kongres eucharystyczny w Wiedniu.

Program sekcyi polskiej.

Czwartek 12 września o 6·30 rano w kościele polskim Rennweg 5 cicha msza św. jednego z ks. biskupów, podczas której komunia św. O godzinie 8 rano w tumie św. Szczepana uroczyste n a b o ż e ń s t w o p o n t y f i k a l n e z kazaniem. Od godz. 10 do 12 w kościele św. Michała ks. Paweł Sapieha zagai obrady; potem mówić będą: ks. arcybiskup dr. B i l c z e w s k i: „O ofierze mszy św.“, ks. prałat Kłos (z Poznania): „Eucharystya a lud“, p. W. Leszczyński: „Eucharystya a młodzież akademicka“. Popołudniu od 2 do 4 w sali Schwarzenbergplatz 16 pani profesorowa Straszewska: „Organizacya adoracyi wśród kobiet polskich“, wieczór od 4 do 7 w tumie uroczyste zebranie. Mowy w języku niemieckim: „Sobór trydencki“, „Eucharystya w dziejach monarchii habsburskiej“, „Niebieski a ziemski chleb robotnika“. O godzinie 8 wieczorne nabożeństwo w kościele św. Michała z kazaniem ks. biskupa dr. Pelczara.

Piątek, 13 września o 6·30 rano w kościele polskim msza św. jak dnia poprzedniego. Następnie o 8 rano w tumie nabożeństwo pontyfikalne, od 10 do 12 rano w kościele św. Michała. Ks. prof. dr. Antoni Szlagowski (z Warszawy). „Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie“; ks. dr. Stanisław Żukowski (ze Lwowa). „Podniesienie kultu Eucharystyi wśród młodzieży szkolnej“; dyrektor dr. Krotoski: „Eucharystya a młodzież“. Popołudniu od 5 do 9 w tumie: „Św. Alfons a św. Klemens M. Hofbauer“. „Eucharystya a życie zakonne“. „Odnowienie pracy duszpasterskiej“. O godzinie 8 w kościele św. Michała wieczorne nabożeństwo z kazaniem ks. biskupa Karola Fischera.

Sobota, 14 września o 6·30 rano w kościele polskim msza św. jak dnia poprzedniego. Potem o 8 rano w tumie nabożeństwo pontyfikalne z kazaniem. Od 10 do 11 rano w kościele św. Michała dr. Lubecki: „Eucharystya w poezyi polskiej“, ks. arcybiskup Teodorowicz: „Eucharystya jako źródło duchowego odrodzenia narodu“. Od 11 do 1 w południe w tumie uroczyste zakończenie: mowy, ogólne sprawozdanie i wnioski poszczególnych sekcyj. „Królestwo piękna a Eucharystya święta“. „Święta Eucharystya a przyszłość kościoła“. Ostateczne zamknięcie obrad. Popołudniu o 1·30 a k a d e m i a m u z y c z n a w wielkiej sali towarzystwa muzycznego. Od godz. 4 w kościele polskim spowiedź, od 7 do 8 Adoracya.

Przedpotopowy zwierz na Nowej Gwinei.



Opis na stronie 10-ej.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

297 (Ciąg dalszy).

— Owszem, powiem ci to. Oto tyś sam drzwi otworzył. Zbliżyłem się do ciebie jeszcze tam na górze, tylko rozkazałem, żebyś mnie nie widział. I widocznie byłeś mi posłuszny kiedy nie zauważyłeś, że szedłem wciąż obok ciebie, że razem z tobą przybyłem tutaj i jestem ciągle aż do tej chwili przy tobie.

Saint-Andree słuchał tego jak we śnie. Zdawało mu się, że to chyba jakaś zmora senna dusi go, mózg ma rozsadza.

Co chwila tylko budził się w nim skąpiec i ukazywał straszną rzeczywistość.

— Więc widziałeś moje kufry? — jęknął.

Nostradamus zbliżył się do niego z twarzą dziwnie płomienną i grobowo-poważną.

— Tak, widziałem twe kufry — rzekł dobitnie — i tak jak ty widzę, że są puste.

— Puste? — krzyknął chrapliwym głosem Saint-Andree.

Skoczył do skrzyni, ruchem nieprzytomnym oszalałym otwierał i zamykał naprzemian kufry. Potem zwrócił się do Nostradamusa z wyrazem tak strasznej boleści w oczach, że niepodobna było nie czuć dlań litości.

Ale Nostradamus widocznie miał na swem sercu ów potrójny pancerz, o którym mówi poeta, gdyż ani musknął jeden nie drgnął w jego twarzy. Patrzył na Saint-Andrea z jakąś dziką, bezlitosną ciekawością. Siny uśmiech krzywił mu usta. Przypatrywał się spokojnie tej bezgranicznej rozpaczy, którą jedynie z jego własną zawiścią porównać można było.

— Próżne! — bredził w obłędzie Saint Andrée.— Tak! To prawda, próżne! Moje kufry są próżne! Nic a nic w nich niema. Czemuż ja jeszcze żyję! Nie, to niemożliwe, to nieprawda! Jakto! Wszystko złoto, które z takim trudem zbierałem, zniknęło? A ja żyję?...

W tej chwili mówił to wszystko spokojnie i bardzo łagodnie. Stał bez ruchu, tylko głowa trzęsła mu się jak w febrze a oczy patrzały bezprzytomnie.

Nostradamus przypatrywał mu się z tym samym uśmiechem, jaki miał kiedyś wobec bezsilnej rozpaczy Roncherolles'a w więzieniu.

— Tak, tak — ciągnął dalej skąpiec — żyję, a moje kufry są próżne! To dopiero dziwne! Jakże to? Czyż człowiek może przeżyć swoją własną duszę?... Moja dusza umarła... ja żyję...

Zamilkł, lecz po chwili znów mówił dalej głosem złamanym, monotonnym, jakby nie zdając sobie sprawy z obecności Nostradamusa:

— Moja dusza umarła... Kto ją zabił?... Kto zabił skarb mój? Boże, jeżeli naprawdę istniejesz, powiedz mi, kto jest tym zabójcą!...

— Ja ci to powiem!

Skąpiec wydał okrzyk wściekłości:

— Ty!... Ty wiesz! Piekło dało ci tę władzę. A więc słuchaj: powiedz, a potem rób ze mną, co ci się podoba. Zostaw mi tylko trzy dni, abym mógł nędznikowi, który mię okradł, oddać męczarnie, jakich sam doznaję! A potem weź mnie! Jakże się nazywa? Mów! Jego imię?...

— Roland de Saint-Andrée!

— Mój syn! — wybuchnął skąpiec z radością. — No, więc... jeżeli to on... odnajdę zatem skarb mój!... Przecież nie miał kiedy go roztrwonić!... Przecież umarł! Boże, Boże, błogosławię święte Imię Twoje!

Mówiąc to, biegał jak szaleniec po piwnicy, śmiał się i płakał na przemiany. Teraz, gdy wierzył, że odzyska skarb, bo *przecie syn umarł*, płakał z radości!...

(C. d. n).

Niedziela 15 września o 6·30 rano w kościele polskim generalna komunia św. z przemową ks. biskupa Fischera. O 8 rano w tumie nabożeństwo pontyfikalne. Popołudniu o 5·30 uroczyste nabożeństwo w kościele św. Józefa na Kahlenbergu. Błogosławieństwa udzieli nuncyusz apostolski.

* *

Polska Sekcya kongresu aucharystychnego w Wiednia zwraca się do polskiej młodzieży z prośbą, ażeby wszyscy ci, którzy wezmą udział w kongresie — a znają dobrze Wiedeń, chcieli zgłosić się do komitetu na członków — których zadaniem będzie oprowadzanie poszczególnych grup po mieście (informowanie, zwiedzanie pamiątek, osobliwości etc.). Zgłoszenia przyjmuje Ks. J. Kukliński Wiedeń III. Rennweg 5a (Kościół polski). Równocześnie podaje polska Sekcya do wiadomości, że przyjmuje zgłoszenia udział biorących w procesyi i żądających pomieszkania na czas trwania kongresu **tylko do końca lipca.**

„Mały Moryc“.

W literaturze humorystycznej osobne miejsce ma dowcip żydowski, można powiedzieć nawet honorowe miejsce. Niewybredny w słownictwie, posiłkujący się najczęściej żargonem, niemal nieprzetłumaczalnym, posiada jednak nadzwyczajne zalety intelektualne.

Osnową jego jest prawie zawsze specyalna logika, karykaturująca logikę normalnych osobników, wyp.ywająca jednak z odrębnej psychologii rozumującej w ten sposób jednostki. Drugą główną cechą dowcipów żydowskich jest wynalazczość w wywikływaniu się z sytuacyi trudnych lub nieprzyjemnych. Najczęściej zaś obie te właściwości występują razem a humoru dodaje im bardzo plastyczne szkicowanie w dwóch, trzech pociągnięciach doskonale robionych obserwacyi psychologicznych.

Tych żydowskich dowcipów jest faktycznie nieprzebrana mnogość. Co roku pojawiają się zbiorki różnie tytułowane, a zawierające bez liku przepysznych „kawałów“ i „witzów“.

Za punkt oparcia służą tym zbiorkom różne figury stałe: stręczycieli małżeństw, tzw. „szadchenów“, nadętych bankierów, z głupia frant żydków „bałatowych, rozmaicie urangowanych Cohnów, belfrów w chajderze, zdradzanych mężów, mądrych rabinów, komiwojażerów itp. — aż do małych żydowskich dzieciaków z ich kłopotami w szkole, z ich poglądami na przeróżne kwestye itd.

Dowcipy te ulubione są przedewszystkiem przez samych żydów a najbardziej rozpowszechnione są wśród Niemców. U nas stosunkowo mało znane, nie mają jeszcze pełnego prawa obywatelstwa, przyjmują się jednak coraz bardziej. Głośną np. stała się owa odpowiedź celującego ucznia żydowskiego, który zapytany przez profesora zoologii, ile pająk ma nóg, dotkniętym uczuł się w swej dumie i chcąc „delikatnie“ zaznaczyć, że to zbyt łatwe dla niego pytanie, odpowiedział: „Czy pan profesor nima większe zmartwienie“? Obecnie ukazała się książeczka anegdotek o „Małym Morycu“.

„Mały Moryc“, to może najulubieńsza figura na terenie dowcipu żydowskiego, figura, w której uwydatnia się bardzo wiele śmiesznych charakterystycznych rysów pewnego typu dzieciaków żydowskich. W dowcipach tych mieszczą się też znamienne cechy ogólne dowcipu żydowskiego, o których mówiliśmy na wstępie. Więc najpierw przypatrzmy się humorystycznej logice.

Mały Moryc idzie ulicą z przyjacielem swoim 9-letnim Tristanem Lewim. Obok przechodzi generał.

Nu, Moryc czem może być jeszcze taki generał?

Moryc: On? Ładnym nieboszczykiem na wojnie.

Rzecz dzieje się w szkole. Nauczyciel pyta małego Moryca:

Naucz.: Słuchaj Moryc, jeśli dam ci 7 królików, a potem jeszcze dwa króliki, ile ich będziesz miał razem?

Moryc: Jedenaście.

Naucz.: Ależ źle? 7 a 2 głuptasie, to jest razem 9!

Moryc: Panie profesorze, choćby pan profesor pękł, to ja będę mieć razem jedenaście królików, bo ja mam już w domu dwa.

Moryc przyniósłszy dobre świadectwo dostaje od ojca w nagrodę 5 koron, aby kupił sobie, co mu się będzie podobać. Malec idzie do ogrodu zoologicznego. Tam oglądając różne dziwa przychodzi wreszcie do klatki z papugami. Jedna z papug — wykrzykuje naraz „Scholem alechem“ (pozdrowienie żydowskie). Morycowi podobało się to bardzo. Idzie tedy do strażnika ogrodu i proponuje mu kupno tej papugi. Strażnik tłomaczy Morycowi, że to niemożliwe, ofiarowuje mu jednak dwa jaja papuzie po 1 koronie sztuka. Uradowany Moryc wraca do domu, podkłada jaja pod wysiadującą małe gęsi i czeka. Po 4 tygodniach wykluwa się z jednego jaja kruk, a z drugiego kaczka. — Wściekłość Moryca nie ma granic. Lecz kryje ją w sobie. Z końcem roku, przyniósłszy znowu dobre świadectwo, dostaje od ojca znowu 5 koron. I tym razem idzie Moryc do ogrodu zoologicznego. Gdy stanął przed klatką papug — ta sama papuga wita go pozdrowieniem „Scholem alechem“. Wówczas poirytowany Moryc woła do niej: „Kusz! ty.. łajdaczka“.

Rzecz dzieje się znowu w szkole. Profesor pyta Moryca: 70 a 60 — ile to czyni razem.

Mor.: Koronę trzydzieści.

Prof. 130. — Dobrze. — Ale ile jest 2 a 7.

Mor. 10.

Prof. Ile?

Mor. 10.

Prof. Uważaj. Pomyśl. Jeśli mi jeszcze źle odpowiesz pójdziesz za drzwi. — Zatem ile?

Mor. (bez wahania): — 10.

Następuje wyrzucanie Moryca za drzwi. Na korytarzu spotyka Moryc wracającego skądciś do klasy Icka. Ten pyta go o przyczynę wyrzucenia za drzwi. Moryc mówi:

Bo nie umiałem odpowiedzieć na pytanie ile jest 2 a 7.

Icek: 9.

Moryc: Bój się Boga! nie wracaj do klasy, ja profesorowi dawałem 10, a on mnie wyrzucił.

Inne zdarzenie, także w szkole:

Nauczyciel: Moryc, jeśli światło padnie na wodę pod kątem 45° — co się wówczas stanie.

Mor.: Swiatło zgaśnie.

Teraz kategorya inna. Wynalazczość w wywikływaniu się z trudności i wogóle pomysłowość odpowiedzi.

Ojciec pyta Moryca: Słuchaj, w kalendarzu napisano: + Zriny 1566. Co znaczy ta liczba.

Moryc: To jego numer telefonu.

W szkole. Profesor pyta Moryca: Kiedy umarł Krzysztof Kolumb.

Moryc (nie wie — ale natychmiast wpada na koncept i mówi, udając zdziwienie) Kolumbus umarł? Ja wcale nie wiedział, coby on był chory.

Prof. — Moryc — wyobraź sobie, że przychodzę do sklepu twego ojca i kupuję 2·75 metra sukna po 1 kor. 65 gr. meter na ubranie. Ile zapłacę?

Mor.: Panie profesorze! to nie wypada coby pan profesor chodził w takie tanie ubranie. Pan profesor musi naprzód, co najmniej kupić 3 metry sukna, a potem nie po 1 kor. 65 gr. ale po 3 korony. A wtedy będzie cała historya kosztować 9 koron.

Profesor pod koniec godziny chce dzieci trochę zabawić. Więc powiada: Teraz będziecie mi dawać zagadki, a kto mi da taką, że jej nie rozwiążę, ten dostanie odemnie koronę. Malusińscy zasypują profesora zagadkami — lecz — on wszystkie rozwiązuje. Wreszcie nauczyciel zwraca się do Moryca: No, dajże mi zagadkę.

Mor.: Dobrze! Niech pan profesor mi powie, co za różnica jest między mną a następcą tronu.

Prof.: Ty smarkaczu — będziesz siebie zestawiał z synem Najjaśniejszego Pana!

Mor.: Panie profesorze — proszę nie robić hecy tylko powiedzieć, co jest za różnica.

Prof.: (po namyśle) — Nie wiem!

Mor.: Nu, niema żadnej. Ja i on czekamy na koronę.

Ostatni dowcip należy właściwie już przez pół do kategoryi trzeciej dowcipów żydowskich, to jest do charakteryzowania za pomocą anegdoty pewnych cech, tu np. sprytu chłopaka. Przytoczymy jeszcze kilka innych z tej kategoryi.

Moryc zwiedza po raz pierwszy w swem życiu ogród zoologiczny. Koło klatki z papugami stoi dłuższy czas z podziwem, w tem jedna z nich krzyknie: „Znowu żyd, znowu żyd!“ Moryc obrażony odwraca się od klatki — rzucając przez ramię: „Pardon, myślałem, co pan jest ptakiem“.

Ojciec mówi do Moryca: „Ciesz się, dostaniesz siostrzyczkę“.

Moryc: Z czego ja się mam właściwie cieszyć, kiedy moja sytuacya pogarsza się o 50 procent.

Ojciec: Moryc, co ty wolałbyś, czy żeby bocian przyniósł tobie braciszka, czy siostrzyczkę?

Moryc: Wie tato, gdyby to mamę nie bardzo sfatygowało, to ja wolałbym najbardziej dostać maleńkiego konia na biegunach.

Ojciec Moryca stoi zmartwiony nad kołyską. Żona powiła trojaczki. Nadchodzi Moryc i pyta: „Tato, czy my zatrzymamy te wszystkie trzy — czy to tylko przesyłka do wyboru?“

Wreszcie coś o galanteryi małego Moryca. Ma on 10-letnią przyjaciółkę Brunhildę Teitelbaum. Czując ku niej szczególną sympatyę, nadskakuje jej ustawicznie i stara się zawsze okazać skłonnym do największych ofiar dla niej, „ofiar“ świadczonych z miną dworaka. Pewnego razu na przechadzce mała Teitelbaumówna opuszcza na chwilę swego towarzysza i znika w przydrożnym pawiloniku. Gdy wychodzi po krótkiej chwili stamtąd i chce uiścić dozorczyni tego przybytku należnego obola, zjawia się obok Moryc i z dumną miną oświadcza jej szarmancko: „Proszę panienki, już wszystko zapłacone“.

Mały Moryc zawsze umie znaleźć się w kropce.

Przedpotopowy zwierz na Nowej Gwinei.

(Patrz ilustracyę na str. 9-ej.)

Angielski związek ornitologów dokonał podczas wyprawy naukowej na wyspie Nowej Gwinei dwóch bardzo ciekawych odkryć, jak doniosły pisma angielskie. Ekspedycyi uczonych, której przewodniczył Walter Goodfellovs chodziło o zbadanie Gór Śniegowych, położonych w południowej części wyspy. Podczas wyprawy na jedną z gór odkryli uczeni na wysokości około 2000 stóp osadę karzełków. Ludkowie ci wzrostem ciała dosięgają zaledwie wysokości 4 stóp, kolor ich skóry jest czarny, ramiona zaś w stosunku do całej drobnej postaci są nieproporcyonalnie długie. Umysłowo są te karzełki tak słabo rozwinięte, że potrafią liczyć zaledwo do trzech.

Ekspedycya spostrzegła też ślady nieznanych dotąd zwierząt o olbrzymich rozmiarach. Jedno z tych zwierząt spotkano podczas wspinania się na górę Alberta Edwarda w zachodniej części wyspy. Jest to zwierzę, przewyższające **rozmiarami słonia** a kształtem przypominające kota. Kadłub potwora okrywa sierść białego koloru w czarne pręgi, głowa jego przypomina łeb tapira. Zwierzę to nazywają murzyni „Gazeka“ — i boją się go „jak dyabła“.

Uczestnik wyprawy C. A. Moncton dał dwa strzały do zwierzęcia, które zdaje się

trafiły, mimo to groźny zwierz uszedł w gąsz nieprzebyty, porywając po drodze jednego z karzełków — i ekspedycya już go nigdy nie spotkała.

Dr. Mathew z Nowojorskiego muzeum przyrodniczego przypuszcza, że zwierzę to jest identyczne z przedhistorycznym Diprotodonem, którego szczątki nieraz znajdowano. — Byłoby bardzo interesującem, gdyby istotnie udało się stwierdzić istnienie zwierzęcia przedpotopowego na N. Gwinei, ale z drugiej strony podnoszą się głosy z kół uczonych, że może p. Moucton posiada zbyt bujną fantazyę...

Ilustracya nasza na str. 9-ej przedstawia według pisma angielskiego owa tajemnicze zwierzę, zwane Gazeka, — a nadto wykopaną z ziemi czaszkę przedhistorycznego *Diprotodona* (w stosunku do czaszki ludzkiej) oraz nogę tego potwora.

Z czarnej karty ludzkości.

Handel żywym towarem i walka z nim.

Handel dziewczętami jest potęgą międzynarodową, operującą wszystkimi sposobami nikczemności ludzkiej, podstępem, przekupstwem, przemocą, wyzyskując z wyrafinowaną chytrością nieświadomość, ciemnotę i nędzę. Handel ten obraca ogromnymi kapitałami, rozporządza rozległą siecią stosunków we wszystkich stronach świata, olbrzymią armią ajentów, rekrutujących się z najgorszych mętów społecznych. Główna ... a polega jednak na wadliwości organizacyi społeczeństwa, które pośrednio umożliwia istnienie tego handlu.

Handel kobietami jest międzynarodowo zorganizowany i korzysta chytrze z niejednolitości postanowień karnych w poszczególnych państwach, rozmaicie określających owe karygodne czyny, które mają związek z nierządem, uprawianym z profesyi. To też z chwilą, gdy obudziła się potrzeba energicznej walki przeciwko tej najwstrętniejszej formie niewolnictwa, zrozumiano, że walkę tę oprzeć należy na szerokiej, międzynarodowej podstawie i słusznie, gdyż zbrodniczy ten handel jest dla wszystkich na równi groźny.

Akcya na wielką skalę, zdążająca drogą międzynarodowych organizacyi do wytępienia handlu żywym towarem została zapoczątkowana w Anglii. Tam to po wykryciu okropnych zbrodni przeciwko moralności, wystąpił w r. 1884 mr. William Coote z myślą podjęcia społecznej walki z ohydnym handlem i pozyskawszy zwolenników, powołał do życia organizacyę, która z biegiem lat rozrosła się ogromnie, dziś obejmuje już ona 26 państw. Organizacyę tę tworzą t. zw. komitety narodowe, zjednoczone w komitecie międzynarodowym, ze siedzibą w Londynie. W obrębie poszczególnych państw istnieją ponadto pomniejsze organizacye, które przez swych przedstawicieli łączą się we wspólnych komitetach państwowych.

Praca wszystkich tych organizacyj odbywa się w 3-ch kierunkach: w kierunku odpowiednich zmian w ustawodawstwie, ochrony kobiet w krytycznych sytuacyach życia i wreszcie w kierunku opieki nad podróżującemi samotnie dziewczętami, jakoteż ratowanie kobiet, pragnących się wydobyć z sideł nierządu. Prace komitetów będą jednak mogły dopiero wówczas skutecznie działać, gdy osiągniętą zostanie jednolitość postanowień karnych w różnych ustawodawstwach w odniesieniu do handlu dziewczętami.

Na ziemiach polskich są dwa czynne komity lokalne, jeden we Lwowie: Liga ochrony kobiet, drugi w Warszawie, trzeci tworzy się obecnie w Kołomyi.

LISTY Z KRAJU. (Od naszych korespondentów).

Szkoła gospodyń wiejskich w Szynwałdzie.

Z Tarnowa piszą nam: Dnia 11 bm. odbyło się w Szynwałdzie zakończenie roku szkolnego w szkole gospodyń wiejskich, istniejącej od 3 lat. Szkoła mieści się w ochronce, będącej własnością sióstr Służebniczek ze Starej wsi.

W uroczystości wzięli udział także goście z Poznańskiego, a to ks. Mrugas z Głuszyny i ks. Niesiołowski z Pleszewa. Uczenice pożegnał ks. kanonik A. Siemiński, proboszcz ze Szynwałdu, twórca i kierownik szkoły gospodyń, poczem wystawę prac uczenic zwiedzało liczne grono gości, złożone z okolicznego duchowieństwa, posłów Witosa, Matakiewicza, b. posła Włodka, r. Schaba, rodziców uczenic i włościan, nie szczędząc słów uznania dla wyników pracy.

Uczenice egzaminowali: ks. Siemiński, siostry Służebniczki, lustrator Kółek rol. Kurowski i lekarz dr. Ozimek. Egzamin wypadł świetnie. Przed rozdaniem świadectw podziękowała w serdecznych słowach p. Szeligiewiczówna imieniem uczenic swym wychowawcom za trudy i opiekę, zapewniając ich o wielkiej wdzięczności.

Poseł dr. Matakiewicz złożył w swem przemówieniu imieniem obecnych ks. Siemińskiemu, niezmordowanemu działaczowi na niwie uświadomienia i podniesienia ekonomicznego ludu polskiego hołd za jego pracę pełną poświęceń, zaznaczył jednak, że kraj i państwo nie subwencyonują szkoły tej tak wydatnie, jak na to zasługuje.

Jako dowód uznania dla zakładu uważać należy to, że poseł Witos poprosił o przyjęcie swej córki do szkoły gospodyń wiejskich w Szynwałdzie na rok 1912/13.

Z Rabki.

Sezon w całej pełni. W parku zakładowym ruch i gwar — w łazienkach pisk i krzyk. A stało się to wszystko nagle i niespodzianie wobec ciszy pierwszego sezonu, ciszy tragicznej dla wszystkich, którzy „żyją z sezonu“, począwszy od właściciela zakładu, siedmiu lekarzy, dwóch aptekarzy, a skończywszy na fiakrach.

Straty, jakie właściciel zakładu poniósł z powodu pustek w pierwszym sezonie, odbija sobie obecnie w sposób niesłychanie prosty. Kąpiel, która w roku zeszłym kosztowała 3 K, kosztuje obecnie 4 K i sprawa skończona. (W Bad Hall 2 K). Cudze chwalicie, swego nie znacie. W Bad Hall kąpiel nie jest tak urozmaicona, jak w Rabce, gdzie w łazienkach osobliwe panują zwyczaje. Zarząd przestrzega ściśle zasady, że w jednej wannie wolno się kąpać tylko jednej osobie, publiczność zaś jest zdania, że kto kupi bilet do łazienki, może zrobić z wodą w wannie, co mu się żywnie podoba, a zatem wykąpać nawet... dwoje dzieci, byle tylko pozostał w kabinie przez oznaczony czas i zużył oznaczoną ilość wody. Wskutek tych sprzecznych zapatrywań na kwestyę prawną użytkowania łazienki, powstają łatwo zrozumiałe konflikty między służbą łazienek a publicznością. Zwłaszcza matki, cieszące się szczególniejszem błogosławieństwem a zatem mające do kąpania po dwoje lub więcej drobiazgu, starają się w najrozmaitszy sposób „przemycać“ po dwoje dzieci do jednej wanny, czemu zupełnie dziwić się nie można z uwagi na ceny kąpieli. Nigdzie zresztą niema ograniczeń w tym kierunku.

A w Rabce kreował zarząd specyalnego urzędnika, którego zadaniem jest tropienie po kabinach „występnych“ matek. Ten łazienkowy Szerlok Holmes jest geniuszem w swoim rodzaju, a węchu mógłby mu pozazdrościć najlepiej tresowany pies policyjny z Katowic. Najwięcej rafinowane pomysły, najgenialniej obmyślane „oszustwa“ matek nie ukryją się przed bystrym okiem czy nosem tego młodzieńca. I żałować doprawdy, że taki wielki talent śledczy marnuje się w takich małych łazienkach. Mamy nadzieję, że zarząd w interesie, jeżeli już nie kuracyuszy, to może własnym skasuje to niezwykłe zarządzenie, które niewątpliwie nie wpływa korzystnie na frekwencyę gości.

Na brak rozrywek żalić się nie można. Naturalnie, mam tutaj na myśli rozrywki dla dzieci, gdyż Rabka, to królestwo dzieci; dzieci panują tutaj wszechwładnie, a dla starszych najmilszą rozrywką jest konstatowanie faktu, że dzieciom tutaj tak dobrze. Ta rozrywka ma tę dobrą stronę, że jest niekosztowna.

Natomiast muzyka zakładowa należy do tych rozrywek, które drogo kosztują, a są dosyć nieprzyjemne.

Dobrą stroną Rabki jest restauracya pana Węca. Potrawy smaczne i przyrządzone na uczciwem maśle, a ceny umiarkowane. Złą stroną jest szynk, położony tuż za kancelaryą zakładową, który w tem miejscu nie powinien być tolerowanym.

Bardzo drażliwa jest kwestya taks. Za żonę, siebie, dziecko i bonę zapłaciłem coś około 30 K. Jestto wydatek dosyć znaczny, dlatego zainteresowało mnie, jakie przeznaczenie mają te pieniądze i kto nimi zarządza. I dowiedziałem się, że taksy wpływają do kasy komisyi zdrojowej, złożonej z właściciela zakładu, z reprezentanta władzy krajowej, oraz członków komisyi, wybieralnych z pośród kuracyuszy. Kuracyusze, mieszkający poza zakładem, żalą się zupełnie słusznie, że płacą taksę, a zarząd nic dla nich nie robi, zużytkowując wszystkie fundusze z taks na utrzymanie parku, muzyki i dróg w samym zakładzie. Żalą się, narzekają, a sami sobie winni, bo skoro mają możność wybierania z pośród kuracyuszy przedstawicieli do zarządu funduszami z taks, niechaj postarają się, aby te ich prawa nie pozostały na papierze, niechaj zażądają wyborów w pełnym sezonie i wybiorą ludzi, którzy będą faktycznymi przedstawicielami interesów kuracyuszy, a nie interesów właściciela zakładu. *hc.*

Z Białej.

Nałóg pijaństwa szerzy się wśród tutejszych robotników w niepokojący sposób. Wystarczy przejść w sobotę ulicami, wiodącemi do wsi okolicznych, by raz nazawsze stracić poważanie dla ludzi, często nawet ogólnem zaufaniem się cieszących oraz przewodnie nawet stanowisko wśród robotników zajmujących, gdy ci nie wiedząc o bożym świecie, zataczając się i często nawet wyprawiając awantury, włoką się do domów. Tyle na dziś. Jest to bolesny dla nas widok, a natomiast radosny dla naszych wrogów, którzy cieszą się z tego upadku moralnego naszych robotników.

Po lokaucie w Bielsku.

Zgodnie z uchwałą zebrania robotniczego, w Domu polskim d. 5 bm., złożono w myśl inicyatywy ofiarodawców ze wszystkich stron Polski, pozostałą nadwyżkę w kwocie 1032 K w banku na fundusz dla prześladowanych robotników Polskiego Związku, który też wszystkim ofiarodawcom składa z głębi serca podziękowanie, prosząc zarazem o ciągłą pomoc, ze skończeniem bowiem lokautu walka między robotnikiem polskim a niemieckim kapitałem bynajmniej nieskończona.

Filia wiedeńskiego związku, bojąc się utracić wpływ na tutejszego robotnika polskiego, który po ostatnim lokaucie poznał, że tylko w narodowym związku, popieranym przez rodaków, może wygrać w walce z fabrykantami — powstaje przeciw organizującemu się nanowo staremu Związkowi, głosząc, że fabrykanci są tylko za filią i tylko z członkami filii w przyszłości, gdy tego zajdzie potrzeba, pertraktować będą.

Z Komorowic.

Zebraną w czasie odpustu z festynu kwotę 95 K 05 h na budowę pomnika naczelnika T. Kościnszki odesłał Wydział tutejszego Sokoła Związkowi we Lwowie.

Z Łodygowic.

Dnia 30 z. m. odbył się tu wiec robotniczy, na którym licznie zebrana miejscowa i okoliczna ludność, po referacie p. Długołęckiego, uchwaliła przystąpić solidarnie do starego Polskiego Związku chrześcijańskich robotników i robotnic.

Z Żywca.

Tyfus i szkarlatyna grasują tu i w okolicy obecnie w najlepsze, a c. k. starostwo tak często bardzo energiczne, nie przestrzega obowiązujących przepisów.

Czy może dlatego, że szkarlatyna nawiedziła też dom p. starosty, który mimo to urzęduje? — O domu restauratora w Węgierskiej Górce nawet nie wspominamy.

Z Jordanowa.

Budowa kościoła. Przed czterema laty rozpoczęto budowę miejscowego kościoła parafialnego kosztem przeszło 200.000 kor. Nieporozumienia między komitetem parafialnym a budowniczym doprowadziły do tego, że przed 2 laty zastanowiono budowę i wszczęto obopólny proces. Dopiero w tym roku, gdy na czele komitetu stanął p. dr. Służewski, popchnięto sprawę na dobre tory. Z uznaniem podnieść należy, że dr. Służewskiemu zawdzięczyć należy załatwienie sporu z budowniczym w drodze polubownej i ugodzenie nowego przedsiębiorcy na bardzo korzystnych warunkach. Obecnie budowę podjęto na nowo.

Dobrzeby było, aby odnośne czynniki w nadchodzącej porze upałów zwróciły baczniejszą uwagę na porządki w miejscowych sklepach artykułów spożywczych a osobliwie w restauracyach, gdzie to o przestrzeganiu choćby względnej czystości mowy niema. Wiktuały, względnie przekąski żywią roje much, a zapach kwargli i śledzi dominuje nad wszystkiem.

Nieumotywowany strejk.

Rytro, d. 14 bm. W parowym tartaku dr. Linartza w Rytrze koło Piwnicznej 32 robotników pomocniczych przy piłowni rozpoczęło strejk, aby wymusić podwyższenie płacy o 60 h, mimo, że płaca robotników w dobrach dr. Linartza jest wysoka. Strejkujący, którzy nie mają wielkiej pracy przy wyrzucaniu trocin, biorą dziennie 3 K 60 h. Bezpodstawny ten strejk może tylko mieć ten skutek, że praca całkowicie zostanie zamkniętą, co spowoduje materyalne zubożenie zajętych tam reszty licznych robotników. Pertraktacye zarządcy, p. Hausera, nie odnoszą skutku; robotnicy nie godzą się na podwyżkę 20 h. Wskutek tego ruch ustał od 7 b. m.

Z Myślenic.

W tutejszem gimnazyum przybywa od wakacyi już piąta klasa. Zapisało się dotychczas 61 uczniów i 13 uczenic.

Gmina Dolnawieś, która tworzy przedmieście Myślenic powinna być staranniej administrowana. Główna ulica, prowadząca do miasta i łącząca się z rynkiem, zabudowana jest gęsto kamienicami i zaludniona, a mimo to nie jest wcale oświetlona.

Drogi są błotne i pełne wszędzie śmiecia; w innej dzielnicy — koło młyna — potoczek płynie przez całą szerokość drogi, bo rowy obok lecie, lata całe nieczyszczone, zarosły zielskiem. Przy tej samej drodze, między gruntami księcia, znajduje się bagno nie do przebycia, podobnie i na drodze do will, zamieszkałych przez letników. Wszędzie brak dozoru i bezrząd.

Dobrzeby było, żeby Wydział pow. przypomniał gminie jej obowiązki.

Z dniem 30 zm. upłynął termin wnoszenia ofert na przewóz osób i przesyłek pocztowych parokonnymi wozami na przestrzeniach: I Myślenice—Izdebnik—Kalwarya dworzec, II Myślenice—Mogilany—Podgórze—Kraków. Zaprowadzenie tych wozów jest konieczne, zwłaszcza wobec braku kolei. Przesyłki pocztowe, zwłaszcza większe pakiety, wysyłane przez tutejszą fabrykę kapeluszy po kilka dni leżą na poczcie.

Wogóle urzędowanie i urządzenia na myślenickiej poczcie, a stacyonowanej w Dolnejwsi wymagają gwałtownej reformy. Urząd pocztowy, telegraficzny i telefoniczny z poczekalnią dla stron i lokalami dla służby mieści się w dwu ciasnych klitkach, a publiczność ma aż nadto powodów do niezadowolenia.

Dnia 4 bm. był tutaj dyrektor kraj. Patronatu rękodzieł i przemysłu ze Lwowa, celem organizacyi projektowanej spółki szewskiej. Sprawą około zawiązania tej spółki zajmuje się gorliwie miejscowy proboszcz ks. dr. A. Kościółek.

Kwiatek. W Polsce się urodził, polskim chlebem żyje, między polakami ma klientelę na swoją tandetę, a używa pieczęci: „Lipman Hojda, Manner- Kleider- Confection- Myślenice“.

Ze Szczawnicy.

Szczawnica zmieniła właściciela. Po Akademii Umiejętności objął ją hr. Stadnicki, który zajął się gorliwie zdrojowiskiem. Tegoroczni przybysze spostrzegli szereg pożądanych reform: Deptaki i spacery poprawione, Miodziuś połączony z górnym zakładem nowymi schodami, słoneczne lampy naftowe rozjaśniają wybornie cały zakład, w zakładzie dolnym po ujęciu źródeł Wandy i Szymona odrestaurowano kiosk piętrowy, zaopatrzony w najnowsze urządzenia do wydawania gościom wody mineralnej, na parterze umieszczono najnowsze, automatycznie funkcyonujące aparaty do napełnienia flaszek. Obecnie firmy krajowe wykonywują plany i kosztorysy gmachu, przeznaczonego na łazienki mineralne ze zdroju Szymona.

Zjazd kuracyuszy znacznie się powiększył

Z Bochni.

„Czytelnia robotnicza“, koncentrująca w sobie całe życie towarzyskie górników, kolejarzy i innych robotników, a rozwijająca się bardzo pomyślnie wskutek poparcia przez sfery inteligentne, urządziła onegdaj przedstawienie amatorskie; odegrano sztukę Anczyca „Chłopi arystokraci“. Rolę kmiecia Kuguciaka odegrał z powodzeniem górnik pan Marszalski, żonę pna Kosmecka; role zakochanych Marysi i Szczepana przypadły w udziale doskonałym wykonawcom pnie Sowińskiej i p. Białkowskiemu. W roli Mojśka wyróżnił się górnik p. Piekarz, niemniej p. Cieślik, maszynista kolejowy jako Feldfebel. Z innych grających wymienić należy p. Kałożę (Marcin), pnę Katrównę i p. Dreździka. Salka była wypełniona po brzegi. Dochód przeznaczono na bibliotekę T-wa.

Kapelmistrz muzyki salinarnej, p. Jan Krudowski, urządza nam co środę koncerty salinarne na plantach; koncerty te cieszą się taką popularnością, że koncentrują całą niemal Bochnię. Młodemu uzdolnionemu kapelmistrzowi należy się za urządzenie koncertów o urozmaiconym programie uznanie w całej pełni.

Plaga dorożkarska w Zakopanem.

Na przedsezonowem posiedzeniu komisyi klimatycznej uznali wszyscy członkowie konieczność uregulowania sprawy dorożkarskiej. Dokonać tego jednak nie tak łatwo, jak pisze „Zakopane“:

Lata zeszły, zanim się dorożkarstwo zakopiańskie przerobiło w koncesyonowany przemysł. Zdawało się, że z tą chwilą i konieczny porządek zaprowadzony przecież zostanie. Tymczasem nic nie zmieniło się na lepsze. Spróbowano zatem środka ogromnie ładnego. Chcąc wymagać od dorożkarzy, aby mogli się zawodowo i poprawnie oddać temu przemysłowi, podniesiono znacznie taryfę dorożkarską. Zaledwie wieść o tem się rozeszła, nie czekając chwili, gdy im tę podwyższoną taryfę wydrukowaną wręczą — już nasi dorożkarze z niej korzystali i to w taki sposób, że żądają nawet poczwórnej zapłaty! Skarg takich i podobnych już mnoży się ilość ogromna. Trzeba zmienić koniecznie i to zaraz regulamin dorożkarski. Zanim jednak uchwali go gmina (pytanie jeszcze, czy zechce poczynić w nim gruntowne zmiany), zanim przejdzie różne instancye i biura — sezon może się skończyć, a choćby nawet regulamin wszedł w życie, nie będzie przestrzegany, bo nie będzie miał kto czuwać nad tem.

Ustawa w tej kwestyi dorożkarskiej — to jakiś prawny dziwoląg. Starostwo udziela dorożkarzowi koncesyi — inspektor uzdrowiska numeruje go i wręcza mu taryfę, a gmina go za przewinienia karze.

Należałoby więc przelać władzę dyscyplinarną nad dorożkarzami na inspektora klimatycznego. Ale to znowu musi uchwalić gmina, a przecież to takie jasne, że o uchwałę taką nie łatwo. Uchwalenie zresztą w zupełności sprawy nie rozstrzygnie, bo ten może tylko wykonać władzę dyscyplinarną, kto ma w ręku władzę, czyli policyę, a tej inspektor nasz nie posiada.

Koło błędne, z którego wyjścia niema.

Ostrożnie w górach! Z powodu tragicznego wypadku z p. Szystowską rozlegają się znów ostrzeżenia pod adresem niewprawnych turystów. W tygodniku „Zakopane“ znajdujemy następujące uwagi:

„Ten straszliwy wypadek zawiera głęboką naukę dla mniej zwłaszcza wprawnych i z górami mało obeznanych turystów, odbywających wspólne w Tatrach wycieczki.

Pamiętać należy to, o czem aż do znudzenia ciągle nowicjuszom się powtarza, że w górach niema miejsc absolutnie bezpiecznych. Wszędzie można się zabłąkać beznadziejnie, wszędzie, zwłaszcza po nocy, trafić na jakąś rozpadlinę, żleb lub skrzesaną ścianę, spaść i znaleźć śmierć albo kalectwo. Dlatego prowadzący zbiorowe wycieczki nie powinni bezwzględnie pozwalać uczestnikom oddalać się lub pozostawać w tyle, choćby się mieli narazić na zarzut niegrzeczności.

Na znużonego trzeba poczekać w temże samem miejscu, gdzie odpoczywa, zabraniając surowo komukolwiek sforować się naprzód, dopóki wszyscy nie wyrasną.

Dla tego zaś, kto nieszczęśliwie towarzystwo swe zgubił a nie jest jak najdokładniej z okolicą obeznany, jedna jest zasada: nie szukać po niepewnych drogach, nie iść naprzód ani wstecz, zwłaszcza po ciemku lub we mgle! — lecz siąść na miejscu i czekać, choćby noc przepędzić pod gołem niebem na dworze. To jedyny sposób uniknięcia niebezpieczeństwa. Niewątpliwie powróci ktoś z doświadczeńszych towarzyszów wycieczki, szukając zaginionego, lub na drugi dzień przyjdzie pogotowie ratunkowe i odprowadzi go do domu. Jak doświadczenie uczy, w razie spokoju, z głodu ani chłodu w lecie w jednym albo w dwóch dniach się nie ginie“.

Ratownictwo wodne.

Z Halicza piszą nam: Staraniem kraj. Związku ochotniczych straży pożarnych rozpoczął się w tym tygodniu na miejscu ćwiczeń pułku pionierów, kurs ratownictwa wodnego, urządzony dla instruktorów straży powodziowych. Kurs otworzył p. K. Baczyński, delegat Związku, który prowadzi kurs wraz z p. Wł. Wachem. Uczą pp. nadporucznik Graf i porucznik Egitowski, a głównym komendantem kursu jest major baron Fröhlich.

Dojście kursu do skutku jest głównie zasługą p. A. Szczerbowskiego.

Dla pań naszych: Letnie mody.



1 2 3 4 5 6

Biały kolor jest dominującą barwą sezonu — i możemy się z tego cieszyć, bo białe suknie nigdy się nie opatrzą i wszystkim kobietom jest w nich do twarzy, tak blondynom jak brunetkom. Wszędzie też widuje się białe spacerowe suknie z płócienka, *eponge*, a wieczorowe z gazy i *crepe de chine* etc.

Na tem ogólnem białem tle korzystnie uwydatniają się barwne, wzorzyste materyały w stylu Pompadour albo biedermayer, które też mają wielkie wzięcie w kołach pań.

Ilustracye nasze przynoszą kilka efektownych a prostych modeli sukien dla pań i dorastających panienek. *Fig. 1.* Suknia spacerowa z płócienka, przybrana sutażem i kolorowym jedwabiem. *Fig 2.* suknia z *voile'u* w prążki z białym kołnierzem i żabotem. *Fig 3.* suknia spacerowa z jedwabiu. *Fig. 4.* suknia dla dorastającej panienki z *voile'u* w prążki, przód z ciemniejszej *liberty*. *Fig. 5.* kostyum dla panienki z płócienka, przybrany haftem. *Fig. 6.* suknia dla panienki z batystu, suto przybrana koronkami i haftem.

Słowa dziecka w lesie.

Monachium, 17 lipca.

Przed kilku dniami podczas zbierania grzybów w lesie pobliskiej wsi znalazł pewien wieśniak pośród gęstwiny głowę dziecka. Przerażony tym odkryciem porzucił kosz z grzybami i pędem przybiegł do wsi, gdzie opowiedział o swojej przygodzie. Opowiadaniu wieśniaka nie chciano wierzyć początkowo, przypuszczając, że zobaczył on zapewne łeb jakiegoś zwierzęcia, który wziął za głowę dziecka. Wieśniak jednak obstawał przy swojem twierdzeniu, wobec czego wyruszyło z nim kilka osób do lasu. Tutaj okazało się, że mówił rzeczywiście prawdę. Przeszukano wówczas gęstwinę i odnaleziono inne części pokawałkowanego ciała a także ubranie. Zawiadomione władze o odnalezieniu zwłok rozpoczęły dochodzenia, które jednakowoż przez dłuższy czas nie dawały żadnego rezultatu. Zwrócono się więc o współdziałanie w dochodzeniach do policyi monachijskiej, która po przeglądnięciu kroniki wypadków stwierdziła, że jeszcze w październiku 1911 r. zaginęła bez śladu 9-letnia dziewczyna robotnika Hoffmana.

Po ubraniu odnalezionem obecnie w lesie poznano, że są to właśnie zwłoki Hoffmanównej, którą widocznie nieznany sprawca uprowadził do lasu, gdzie dopuścił się na niej ohydnej zbrodni. Sposób, w jaki popełniono na dziecku morderstwo, wskazywał na to, że popełnił je niejaki Speckner, którego w tym czasie poszukiwała policya monachijska, jako sprawcy podobnej zbrodni, dokonanej wówczas w okolicy. Policyi nie udało się jednak ująć zbrodniarza, natomiast aresztowano go w Budapeszcie, gdzie udowodniono mu, że zamordował dziewczynkę Elizę Schwarcównę, a następnie ciało jej poćwiartował. Po przeprowadzonej rozprawie zbrodniarza stracono.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Za dobre rozwiązania zagadek, ukazujących się co tydzień w „Nowinach“, wyznaczone są **premie w postaci cennych książek**. O przyznaniu nagrody rozstrzyga losowanie.

W dzisiejszym numerze ogłaszamy dalszą **zagadkę** i wyznaczamy znowu książkową premię.

Nadto ogłoszony jest **konkurs łamigłówkowy** z 5 nagrodami pieniężnemi w łącznej kwocie 75 k., który będzie rozstrzygnięty 21 grudnia br., a w którym biorą udział wszyscy uczestnicy tygodniowych konkursów.

Rozwiązanie 11-tej szarady: *gramatyka*.

Trafne rozwiązania 11 szarady nadesłali pp: St. Swierkosz, Kraków; Marya Malinowska, Oświęcim; A Golińska, Szczawnica; St. Połotyński, Kraków; J. Jendlowa, Kraków; E. Bembynek, Muszyna; Adam Pająk, Kraków; K. Kotulski, Kraków; M. Gawińska, Tarnów; L. B. Benczyn, Brzeźnica; J. Gawron, Podgórze; W. Ambroziewicz, Tarnów; St. Przystaś, Bolechów.

Nagroda — powieść p. t. „Wygnani z Raju“ E. Dzieduszyckiej przypadła losem p. Maryi Malinowskiej w Oświęcimiu. (Książkę wysyłamy za nadesłaniem 45 hal. na koszt przesyłki rekomend.)

12. Zagadka szaradowa.

Blaski wschodzącego słońca zalały obejście gospodarskie.

Pierwsze drugie trzecie czwarte! — słychać od strony stodół: **pierwsze pierwsze trzecie drugie! Drugie czwarte trzecie pierwsze! Czwarte czwarte trzecie czwarte! — Wszystko!** i tak do nieskończoności.

Wśród **trzeciego czwartego**, dochodzącego do obór i również **trzeciego czwartego** od drogi, podnosi się pył złocisty.

Zaś w pobliskim lesie rozbrzmiewa:

Pierwsze pierwsze, drugie pierwsze, pierwsze czwarte, czwarte, czwarte!

Pasterz trzasnął z bicza i stado popędził na pastwisko.

Odpowiedzi redakcyi. Rozwiązania otrzymane przez redakcyę zbyt późno, t. j. po dniach 6, nie mogą być już uwzględniane. Niektórzy czytelnicy żalą się też, że nazwiska ich nie zostały umieszczone w spisie osób, które nadesłały trafne rozwiązania. Widocznie odnośne kartki koresp. zaginęły w drodze, ale za to redakcya nie odpowiada, a reklamacyj w tym wypadku oczywiście nie możemy uwzględniać.

WPnie M. U. Rozwadów. Kartki z rozwiązaniem „zagadki zoologicznej“ nie otrzymaliśmy, z nadesłanej nam zagadki nie skorzystamy — opracowanie literackie pozostawia wiele do życzenia.







HERMAN HEIJERMANS.

SZCZURY WODNE

EZECHIELA WILDEGO OSOBLIWA HISTORYA.

(28) *Tłumaczyła Marbur.*

Przeszliśmy przez parowiec. Było to okropne, wzbudzające obrzydzenie, takie bezczeszczenie grobu przez złodziei podwodnych. Na prawdziwym cmentarzu byłbym tego nigdy w życiu nie uczynił. To Reich mię do tego zmusił — był on myślami zupełnie gdzie indziej: badał dno morskie z zupełnie innych przyczyn. Istotnie byłem literalnie na sznurku i musiałem iść, choć mi wewnętrzne przekonanie mówiło, że *tu* nie powinno świecić żadne światło, żadna ciężka stopa *tego* dotknąć nie powinna! Było to pierwsze moje wrażenie na widok tych zatopionych okrętów.

Przeszliśmy następnie obok kilku innych resztek statków, mniej już niepokojonem przez ryby, zapewne dla tego, że woda tu już była bardzo głęboka. Części te były to przeważnie maszty i liny, gdyż cięższe ciała żarłoczna paszcza mulistego piasku dawno pochłonęła.

Czułem się chory, bałem się jednak okazać tego. Żołądek mój, jak to już raz wspomniałem, znajdował się w nieszczególnym stanie, przytem ucisk wody na piersi i anormalne oddychanie (bądź-co-bądź nie było to prawdziwe powietrze) wszystko to oddziaływało na mnie źle i zgnębiło mnie do reszty. Widok Ruty, która ze sztuczną wesołością wybijała dziury swoim toporkiem w majestatycznych szczątkach wielkich statków i pornszała się tak, jakby z trudem powstrzymywała się od zatańczenia „cancana“ na piasku — jeszcze bardziej deprymująco podziałał na mnie, zwłaszcza, że nawet mową nie mogłem sobie ulżyć, albowiem hełm mój uniemożliwiał wszelką dyskusyę.

— Stać! — sygnalizował Reich.

Gdyby był nawet tego nie uczynił, bylibyśmy i tak wszyscy troje stanęli. Przed nami wznosił się olbrzymi w porównaniu z innymi zatonięty statek, od którego wznosił się, chwiejący się ustawicznie łańcuch beczki ostrzegawczej.

Był to „Queen“, angielski jacht, zatonięty z trzydziestu ludźmi załogi, jego właścicielem, żoną i córką. Łódź ratunkowa — o ironio losu — wyłowiła wówczas tylko psa. Pamiętam to dobrze. Cała wieś wówczas brała udział w akcyi ratunkowej. Silna a poczciwa załoga statku ratunkowego kilka razy narażała swe życie — napróżno.

Teraz stałem w miejscu, gdzie statek zatonął. Siła prądu w przeciągu dwu lat jakby siekierą porąbała piękny jacht. Zgrabna niegdyś kajuta okrętowa z mahoniowemi łóżkami i mosiądzem okutemi stołeczkami wyglądała jak otwarta rana i poznać ją jedynie można było po oknach i omszonej podstawie lampy. Wszędzie zresztą powtarzała się ta sama sieć zielonych mchów, muszli, mięczaków, otaczająca wszystko jakby murem. Przerwy i dziury w tym murze wypełniał piasek. Za żadne skarby świata nie byłbym wszedł na ten statek. Rut uczyniła to za mnie. Śmiało weszła do kajuty, śmiało oparła się na stole i zwróciła się z uśmiechem ku mnie.

Odwróciłem się, gdyż zachowanie jej wstręt we mnie obudziło, ale w tejże chwili zapominając o wszystkiem, wydałem przeraźliwy okrzyk. Puściłem linę, i nie zastanawiając się nad tem, że sam, jestem zupełnie zgubiony w tem morzu piasku — pobiegłem przed siebie.

Gdy wreszcie odważyłem się spojrzeć za siebie, krzyknąłem jeszcze raz. Spokojnie, równo, jakby płynął po powierzchni jeziora opadał okręt, nowy okręt na dno morskie.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Pinnera w Krakowie.